GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 1. Warszawa, 9 stycznia 1938 r. Rok XXXI

Dobra zapłata

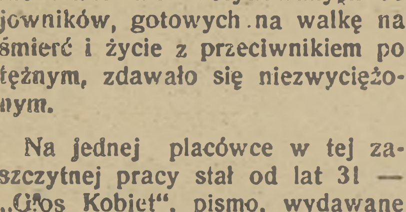
Dla ludzi wychowanych pod sztandarami PPS, wytrwanie na posterunku jest sprawą tak prostą, że się o niej nie wspomina. W najtrudniejszych czasach, kiedy na ziemiach Polski zaborcy terrorem dławili każdy wysiłek ofiarnej pra-



cy dla ludu, dla jego wyzwolenia, nie brakowało zdecydowanych bojowników, gotowych na walkę na śmierć i życie z przeciwnikiem potężnym, zdawało się niezwyciężonym.

Na jednej placówce w tej zaszczytnej pracy stał od lat 31 — „Głos Kobiet", pismo, wydawane na Śląsku Cieszyńskim. Różne koleje przechodził „Głos Kobiet" przez te trzy dziesiątki lat, ale wiedzieli odpowiedzialni za to pismo, że musi wychodzić, bo ma do spełnienia ważne zadanie uświadomienia kobiet, że ich miejsce jest pod czerwonymi sztandarami. Tak było przed wojną, tak było w czasie wojny i tak jest w Niepodległej Polsce.

Kobiety muszą znaleźć drogę do socjalizmu, inaczej opóźni się zwycięstwo całej klasy pracującej miast i wsi. Sprawa nie jest łatwa, piętrzą się przeszkody, bo przeciwnicy rozumieją znaczenie i wpływ kobiet nietylko w rodzinie ale i na bieg wypadków o wiel-



kiej wadze i starają się różnymi sposobami utrudnić kobietom poznanie prawdy. Ważną rolę odgrywa prasa, za jej pośrednictwem tumani się kobiety, odwracając uwagę od przyczyn, które powodują niedolę milionów. Wygodną odskocznią jest powoływanie się na wolę boską, wychowywanie kobiet w bierności i czekanie na zmiłowanie.

Zupełnie „inny świat" otwiera się przed kobietami, gdy czytają prasę socjalistyczną. Uczą się poznawać prawdę i na czcze słowa, ubrane w piękną nawet szatę nie dadzą się złapać. Nabierają śmiałości, wyrabiają sobie własny osąd w sprawach wielkich i małych i co jest najważniejsze, nie pozwolą się zastraszyć ani groźbą ani prośbą.

„Głos Kobiet" wychował swoje wierne czytelniczki i co ciekawsze i czytelników. Z listów, które otrzymuje redakcja, z opowiadań towarzyszy i towarzyszek wiemy, że na każdy numer gazety czekają z zainteresowaniem. Jedni zaczyna ją lekturę od ostatniej strony, od przepisów gospodarskich, innych ciekawią „odpowiedzi redakcji", a jeszcze inni czytają całą gazetę od tytułu do ostatniego zdania. I takich jest „najwięcej" i uczą się w „Głosie Kobiet" i mądrości politycznych i jak wychowywać dzieci, żeby ich nie krzywdzić, dowiadują się, co się dzieje na szerokim świecie i w kraju, co robią kobiety w organizacji, i wiele spraw ważnych dochodzi do nich w formie przystępnej.

Niewiasty chwalą „Głos Kobiet", że jest pisany „łatwym językiem", jak one określają, a to przecież najważniejsze, żeby rozumiały



każde słowo, inaczej stracony byłby trud wydawania pisma dla kobiet. Wprawdzie generacja młodsza umie pisać i czytać, ale zapracowane kobiety nie mają czasu czytać stale czy to książki, czy gazety i trudniejszych określeń często nie rozumieją.

Redakcja stara się, żeby „Głos Kobiet" dotarł do najszerszych warstw kobiet pracujących, żeby stał się koniecznością, bez której nie można się obejść. Za trud i wysiłek będzie to najlepsza i najmilsza zapłata, jeżeli w każdej rodzinie, w mieście i na wsi znajdzie się „Głos Kobiet" i będzie czytany przez wszystkich domowników.

Od czytelniczek i czytelników zależy nakład każdej gazety, — „Głos Kobiet" powiększy swoje rozmiary a więc i treść interesującą, gdy tysiące czytających rozwinie agitację od domu do domu, od mieszkania do mieszkania. Musimy dojść do tego, żeby jedyne socjalistyczne polskie pismo kobiece osiągnęło nakład **100.000 egzemplarzy.**

Takie jest nasze życzenie noworoczne, jakie przesyłamy do wszystkich czytelniczek, czytelników, kolporterów, kolporterek.

„GŁOS KOBIET" MUSI OSIĄGNĄĆ 100.000 EGZEMPLARZY W ROKU 1938.

Obowiązek służby woskowej

rozszerzony na kobiety

Cały świat zamienia się w wielki obóz wojskowy. Przysposobienie wojskowe rozpoczyna się już w szkole powszechnej i poświęca się temu zagadnieniu np. we Włoszech 20 godzin wykładów i ćwiczeń w obozach. W Rosji Sowieckiej jeszcze większą wagę przywiązują do przysposobienia wojskowego, i całe wychowanie jest nastawione na obronę.

W Polsce przygotowuje się nową ustawę o powszechnej służbie wojskowej, która zostanie wkrótce rozpatrzona przez Sejm.

Ustawa ta przewiduje, iż młodzież, która skończyła szkoły licealne, zostaje powołana do wojska po odpowiednim zakwalifikowaniu jej przez komisje lekarskie i uzyskaniu kategorii A, przede wszystkim zostaje wcielona na 5 tygodni do obozów dla hufców junackich. Następnie zostaje wcielona do wojska na skróconą roczną służbę wojskową.

Ustawa przewiduje, że Minister Spraw Wojskowych będzie mógł nałożyć w czasie pokoju obowiązek przymusowego przeszkolenia kobiet do lat 45 posiadających wykształcenie średnie lub wyższe. Będzie to służba pomocnicza i odbywać się będzie w oddziałach sanitarnych, wartowniczych, obrony przeciwlotniczej i t. d. W fabrykach pracujących dla wojska, zatrudniane są kobiety w czasie pokoju i w czasie wojny.

W fabrykach amunicji pracują tysiące kobiet. Podczas wojny, gdy mężczyźni stają w szeregach, ich stanowiska zajmują kobiety. Są to posterunki równie niebezpieczne, jak na froncie. Nie jedna fabryka podczas wielkiej wojny wyleciała w powietrze, grzebiąc setki kobiet.

Przysposobienie wojskowe ma na celu wyrobienie poczucia odpowiedzialnoś[illegible]dnostki, jak i zbiorowo[illegible]awy obrony państwa, [illegible]otowanie ludzi, męż[illegible] we wszystkich za[illegible]lnych do skutecznej [illegible]j współpracy z wojski[illegible]

Naj[illegible] metody prowadzenia wojny nie zadowalają się walkami na frontach, wojnę toczy się w całym kraju, jak np. w Hiszpanii, za pomocą samolotów, dla których nie istnieją ograniczone przestrzenie.

Obawa przed napadem dalszych czy bliższych sąsiadów rozpala gorączkę zbrojeń. Ostatnie doświadczenie uczy, że nie zachodzi potrzeba wypowiedzenia wojny, jak to uczyniła Japonia z Chinami. Tak może być wszędzie, dlatego nikt nie zna dnia ani godziny, kiedy nastąpi najazd.

Pokój ludziom dobrej woli

W dzień Bożego Narodzenia ze wszystkich kościołów, ze wszystkich ambon rozlegało się słowo: „pokój ludziom dobrej woli". Lecz słowa ewangelii są dziś tylko pustym dźwiękiem, gdyż możni tego świata, którzy głoszą „chwałę Chrystusa na wysokościach" nie przygotowują „pokoju na ziemi"

Ziemia drży od szczęku broni. Nad Europą, nad Azją, nad Ameryką słychać głuchy świst pocisków, dudnią armaty, przelatują śmiercionośne żelazne ptaki.

Flota powietrzna, flota morska, wojska lądowe, odbywają małe utarczki, małe „gry wojenne" toczą się w ukryciu „małe wojny". Są to wszystko przygotowania do walnej rozprawy, przed kt:rą drży świat cały.

Konstruktorzy, chemicy, inżynierowie, ślęczą w laboratoriach i pracowniach naukowych nad wynalezieniem udoskonalonych typów broni, nowych tanków, nowych samolotów i nowych armat. A gdy nowy rodzaj śmiercionośnej broni zostanie skonstruowany, natychmiast myśl ludzką z wytężeniem pracuje nad wynalezieniem obrony unieszkodliwiającej własny wynalazek.

Tanki i samoloty po raz pierwszy odegrały wielką rolę w wojnie światowej. Dziś już mamy udoskonalone działa obronne przeciwlotnicze tak zwaną „artylerię zenitową" oraz najnowszy wynalazek armaty obronne przeciwtankowe.

Te ostatnie wypróbował Hitler w Hiszpanii gdzie dały „dobre rezultaty" jak pisze niemiecka prasa faszystowska.

ARMIA MUSI BYĆ ZMOTORYZOWANA

Oto hasło powojenne.

Już nie poczciwe konie lub staromodne koleje przewożą sprzęt wojenny i żołnierzy.

:Doskonałe asfaltowe szosy, po których pędzą, zmotoryzowane armaty, uzbrojone tanki, karabiny maszynowe wyrzucające pociski we wszystkich kierunkach. A nad tymi drogami warczą samoloty, które rzucić mogą każdej chwili bomby zapalająie, burzące, gazowe.

W bezpiecznym ukryciu prężą się w stalowych cysternach gazy bojowe. Jedno odkręcenie kurka, jedno dotknięcie sprężyny a zaleją ziemię swym trującym oddechem, Ziemia, przestworza i wody są uzbrojone.

„A POKÓJ NA ZIEMI"

Blok państw faszystowskich rozpoczął zbrojenia. Niemcy Hitlera, Włochy Mussoliniego i Japonia na dalekim wschodzie prowadzą wojny. Abisynia — Hiszpania — Chiny.

Oto trzy wojny, wydane słabszym bezbronnym narodom, przez uzbrojonego faszystę wstrząsnęły sumieniem świata.

Świat demokracji, który wierzył w piękne hasła i wielką ideę rozbrojenia, przekonał się pewnego dnia, że państwa faszystowskie zrywają, depcą, odrzucają wszystkie umowy i wszystkie zobowiązania, które przyjęły, gdy tylko istnieje możliwość pokonania słabszego i osiągnięcia większych zysków.

Dlatego nastąpił zwrot w poglądach. Anglia i Francja, Ameryka i Austria poczuły się zagrożone w swym bezpieczeństwie, doszły do przekonania, że są „rozbrojone".

Podeptane traktaty i umowy już ich nie bronią, idea zbiorowego bezpieczeństwa nie została urzeczywistniona.

Anglia przeznacza 1500 milionów funtów t. zn. około 40 miliardów złotych, (jest to zwiększenie wydatków o 40% w porównaniu z rokiem ubiegłym) na swoją marynarkę, armię lądową i powietrzną. Zwrócą uwagę na zmodernizowanie swojej armii, na zgromadzenie wielkich zapasów amunicji i zorganizowanie przemysłu w ten sposób, aby mógł być przekształcony na przemysł wojenny.

Francja rozbudowuje swoją linię obronną Maginota, zwiększa wydatki związane z obroną kraju o 17%.

Rosja się zbroi, wydając 89 miliardów franków (20 miliardów złotych) na zbrojenia w roku 1937.

„A POKÓJ NA ZIEMI"

Sekretariat Ligi Narodów obliczył, że **dziennie świat wydaje na zbrojenia miliard franków, czyli 200 milionów złotych.**

Dwieście milionów dziennie wydaje świat na zbrojenia, a z głodu padają bezrobotni, niedożywione umierają dzieci.

Świat kapitalistyczny zbroi się bez końca. W szaleńczym obłędzie faszyzm przygotowuje wojnę, aby utrzymać swą władzę.

CO PRZYNIESIE NAM „NOWY ROK"?

To pytanie, które ciśnie się wszystkim na usta.

Klasa robotnicza wierzy, że „pokój na ziemi" zapanuje, gdy chłopi i robotnicy zwyciężą, gdy zdobędą władzę dla dobra wszystkich, gdy zapanuje nowy porządek społeczny, nowy ład, gospodarka prowadzona przez socjalistów.

Stefania Krygierowa.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Noc Sylwestrowa

Powiada przysłowie, że człowiek jest zwierzęciem towarzyskim. Nie lubi, nie potrafi być sam. Może jeszcze posiada sztukę smucenia się samotnego. Ale weselić się musi koniecznie w gromadzie.

To też nic dziwnego, że wałęsająca się od szeregu dni po ulicach Warszawy w poszukiwaniu pracy Marianna P. w noc sylwestrową nie chciała spać samotnie w poczekalni tramwajowej, rzecz zrozumiała, że nie uśmiechało się jej drzemanie na ławce ogrodowej. W noc Sylwestrową ,gdy każdy szuka sobie wesołej kompanii i przybytku, który nie pozwala myśleć o smutkach minionego roku tylko każe wierzyć w dobrodziejstwo Nowego Roku — Marianna P. nie mogła pozwolić sobie dłużej na kołatanie do obcych drzwi z prośbą o wsparcie i nocleg. Nie mogła pozostawać sama ze swymi myślami o tym, że nadaremnie szukała pracy w ciągu wielu miesięcy, że nie ma już nic do zastawienia, by kupić swą codzienną porcję odżywczą: ćwiartkę chleba, że dla wszystkich biegnących ochoczo na spotkanie nowego dobroczyńcy — roku 1938 — znaczy ona daleko mniej niż zeszłoroczny śnieg...

Marianna P. postanowiła zapewnić sobie chociażby na tę noc nadzieci i wesela dach nad głową i towarzystwo ludzi. Równiusieńko z wybiciem dwunastej godziny, oznaczającej nadejście i objęcie władzy przez nowego pana losów ludzkich — rok 1938, Marianna P. mocnym uderzeniem kamienia rozdrobniła wielką szybę wystawową na drobniutkie szkiełka, lśniące w blaskach pobliskiej latarni ,jak najpiękniejsze ozdoby na świątecznej choince.

Niedługo wpatrywała się w połyskujące szczątki gładkiej przed chwilą jeszcze [illegible] tafli.

Opatrzność [illegible] policjanta zbliżył [illegible] Marianny P. ofiarowu[illegible] sołą noc Sylwestrową, [illegible] istota ludzka nie potr[illegible] ać w samotności, nocle[illegible] szcie, gdzie znalazł[illegible] dach [illegible] głową i towarzystwo ludzkie.

Bo człowiek jest zwierzęciem towarzyskim — jak głosi przysłowie i nie potrafi być sam — zwłaszcza w okresach ogólnej radości i wesela.

Historyjki tej nie wymyśliła fantazja mego pióra, tylko zanotowały ją codzienne kroniki wypadków, drukowane drobniutkim drukiem w gazetach.

Nie bierzecie chyba za złe, że w naszym piśmie użyliśmy w tym celu grubszego druku.

Nat.

Nie warta skórka wyprawy

Dyktator Mussolini „uwziął" się na kobiety, nie na młode, pięknie zbudowane, pełne życia i temperamentu. Podobają mu się stare baby i to dzieciate, a największym powodzeniem cieszą się niewiasty, które urodziły od 10-ga dzieci w zwyż. Urządza święta matek, dzieci, przypina ordery król, królowa i sam dyktator.

Zmaltretowaną kobiecinę po 15-tym porodzie sadzają na godzinkę na wygodnym fotelu, dekorują „jej piersi" i obnoszą się z tą „chwałą ojczyzny".

Ostatnio dowiedział się Mussolini, że pewna włościanka nazwiskiem Elena Lavista urodziła **20-te DZIECKO.** Uradowało się serce dyktatora, przesłał gorliwej i niestrudzonej niewieście 3.000 lirów (około 800 zł.) i nakazał gubernatorowi Rzymu zapewnić jej mężowi dobre stanowisko i porządne mieszkanie.

Nie słyszeliśmy, żeby niewiasta klasy arystokratycznej czy nawet zamożnego mieszczaństwa dała posłuch „namowom" Mussoliniego i urodziła 20-cioro dzieci. Głupia i ciemna wieśniaczka rodzi jak długo może i dzieci tego ludu wysyła Mussolini na pola Abisynii i Hiszpanii jako żer dla armat i bomb trujących. Wszystko dla chwały ojczyzny.

Ale nawet za cenę pięknego mieszkania nie opłaci się urodzić 20 sztuk dzieci.

W starym piecu diabeł pali

Stary książę Michał Radziwiłł, liczy 67 wiosen, niebaczny lat i błękitnej krwi postanowił ożenić się z żydówką, piękną p. Suchestow. Rodzina księcia pana „wyłazi ze skóry", żeby staremu zamknąć drogę do ołtarza.

Uzyskali wyrok odbierający księciu prawo dysponowania majątkiem, otrzymał „opiekuna". Ale sędziwy narzeczony jest dobrej myśli i twierdzi, że stanie z p. Suchestow na ślubnym kobiercu. Ślub odbędzie się we Francji w Monte Carlo nad morzem, wśród palm i kwiatów.

Rudy Michał postawi na swoim i w ordynacji w Antoninie zasiądzie „młoda księżna". Książę Michał ma dwie „starsze żony", obydwie mieszkają w Polsce, p. Suchestow jest trzecią z kolei czy ostatnią nie wiadomo, zależy jak długo pożyje gorący książę pan.

Trochę za dużo pieniędzy mają ci panowie.

Nauczyciel to przyjaciel

Rozumiemy doskonale, jaką rolę odegrać może i musi nauczyciel, czy nauczycielka w Polsce. W pierwszym rzędzie nauczycielstwo szkół powszechnych, rozsiane po całym kraju, w najodleglejszych zakątkach, często jedyni przedstawiciele jakiej takiej kultury, łącznik ze światem, na którym się jednak „coś dzieje".

Nauczycielstwo w niepodległej Polsce zdobyło sobie poważną pozycję zaufania wśród rzesz ludowych w miastach i na wsi. Ten wielki kapitał zmarnowano w okresie 1930 — 1935 r., kiedy to osławiony B. B., czyli sanacja, zaprzęgła nauczycieli do swojego wozu.

Ale i ludność poniosła straty, bo nauczyciel może być nie tylko wychowawcą dzieci, ale i doradcą i opiekunem starszych, jeżeli nawiązana jest łączność przekonań i tą samą drogą idea do Polski, w której lud będzie gospodarzem.

Z radością można stwierdzić, że ten smutny okres należy do przeszłości. Nauczycielstwo zrozumiało, że „łaska pańska na pstrym koniu jedzi", i na tej łasce budować nie można. Nauczyciele powoli odzyskują utracone placówki i zaufanie ludności. Powiadamy: powoli odzyskują, bo zaufania nie zdobywa się żadnym dekretem, ani rozkazem i narzucić tego żadne kierownictwo nie może.

W interesie i obywateli i nauczycielstwa życzyć sobie należy, żeby o nauczycielach ludność mówiła jak o przyjaciołach, którym oddaje się dzieci bez zastrzeżeń, którym pomaga się w potrzebie.

Władze państwowe zawiesiły władze naczelne Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z końcem stycznia odbędzie się zjazd ZNP celem dokonania nowych wyborów. Przez okres trzech miesięcy nauczyciele dali — przez strajki — wyraz solidarności z kierownikami i pracownikami Związku. Zjazd nie przekreśli dotychczasowych wysiłków, żeby nauczycielstwo mogło służyć całym sercem i całą duszą wielkiej sprawie demokracji, czyli szanowania człowieka.

Nauczyciele, wierzymy, spełnią swoje wielkie posłannictwo, jako szerzyciele prawdziwej oświaty, nie zatrutej jadem nienawiści.

Wyciągniętą przez nauczycieli rękę do zgodnej współpracy podejmą chłopi i robotnicy, mężczyźni i kobiety. Oddają przecież szkole swoje największe dobro, *dzieci swoje*.

A nauczycielstwo w przeważającej większości. to synowie i córki ludu pracującego, muszą znowu znaleźć wspólny język z tymi, których dzieci wychowują.

W. B.

SAŁUD!

Gdy Juan, jako jeden z pierwszych poszedł bronić Ojczyzny przed napadem faszystów, Dolores była w przededniu rozwiązania. Nie zastanawiała się nad tym ,co teraz będzie. Wiedziała, że to przyjść musi i że tutaj nic, żadne błagania ani prośby, żaden płacz nie pomoże. Zresztą przecież to się już nie pierwszy raz zdarzało. Pamiętała doskonale bohaterską walkę asturyjskich górników jeszcze za czasów monarchii, pamiętała jak potem Juan przez pół roku musiał się ukrywać i jak w końcu mimo to dostał się do więzienia, skąd wrócił, gdy Lud obalił monarchię, a Alfons musiał z kraju uciekać. Taki to już los żony asturyjskiego górnika, że nie ma pewnego dnia ani godziny.

To też teraz nie płakała, ani rozpaczała. Godzina wybiła. Gorąco się uścisnęli, a na pożegnanie podniósł pięść i rzucił jej: — salud! Potem nastąpiły ciężkie dni. Oszczędności w domu nie było. Bo i skądże można było robić oszczędności. Dziecko urodziło się nie żywe. Na kartkę otrzymaną od Juana, przez jednego z jego przyjaciół odpowiedziała, że syn żyje i ona się dobrze miewa, że dała synu imię Largo, jako, że urodził się dzieckiem Rewolucji. A Caballero — Largo Caballero był w tym okresie wodzem tejże Rewolucji.

Przyjaciele Juana byli, podobnie jak i on, na froncie. To też mało kto mógł jej pomóc. Coś nie coś dała Partia, trochę sąsiadki, a ona sama gdy tylko mogła się po kilku tygodniach zwlec z łóżka, latała po całym miasteczku za robotą. Niktby teraz nie poznał dawnej kruczowłosej, wesołej, jak młode źrebię, pięknej Dolores. Wychudła przez ten czas, gładkie dawniej czoło przecięła pionowa rysa. Blask oczu przygasł, tylko malowała się w nich twarda nieubłagana zaciętość.

A gdy pewnego dnia z frontu przyszła wiadomość, że przy ataku na faszystowskie okopy Juan został rozerwany w kawałki od niemieckiej bomby — Dolores nie uroniła ani jednej łzy. Pogłębiła się tylko jeszcze pionowa zmarszczka na czole, a z twarzy biła już zaciętość i nienawiść taka, że trudno było jej głębię zmierzyć. W tej samej chwili, gdy dowiedziała się o śmierci Juana powzięła niezłomną decyzję. Tam zwolniło się przecież miejsce, tam powstała przecież luka w szeregach! Lukę tę trzeba zapełnić.

Strzelać umiała jeszcze z dawnych czasów, jak każda żona asturyjskiego górnika. Z miasteczkiem nic jej nie łączyło. A na front gnała ją nienawiść i żądza odwetu.

Gdy przybyła do batalionu, w którym walczył Juan, dowiedziała się od jego przyjaciół, że wspominał często ją i małego, nieistniejącego Largo, że marzył o tym, iż mały Largo będzie żył w Wolnej, Ludowej Hiszpanii. Zadźwięczało jej w uszach jeszcze raz ostatnie jego: Salud! I teraz dopiero zakręciły jej się w oczach łzy. Ale — nie czas było na nie. Padł rozkaz. Dolores ścisnęła mocniej karabin i ruszyła wraz z innymi naprzód.

JERZY RAWICZ.

Łowca posagowy

Chaim Goldberg jest rekordzistą w „dziedzinie małżeńskiej" chyba bez konkurencji, ożenić się 8 razy, zaręczyć 34 razy, oszukać 40 kobiet i wyłudzić ponad 200 tysięcy zł.

Występował wprawdzie pod różnymi nazwiskami, obracał się jednak na ograniczonym terenie, bo oszukane niewiasty, to wyłącznie żydówki.

Przy ostatnich oświadczynach, powinęła się noga p. Chaimowi i powędrował do paki. Ciekawa będzie rozprawa sądowa z 40 kobietami, żonami i narzeczonymi oszusta, jako świadkami. Łatwowierność kobiet jest jednak zadziwiająca.

Mąż w roli gospodyni domu

Ciekawe zagadnienie porusza jedna z naszych czytelniczek. Mąż jej jest mechanikiem, przez trzy lata nie miał pracy, ona jeszcze przed ślubem miała posadę i udało się jej utrzymać na stanowisku. Oboje ludzie postępowi podzielili pracę w domu i wszystko układało się korzystnie aż do utraty zajęcia przez męża.

Nie pozwolił żonie zajmować się gospodarstwem, bo wracała zmęczona i należał się jej odpoczynek. Powoli objął całe gospodarstwo i świetnie spełniał obowiązki „gospodyni domu".

Praca domowa jest traktowana z pogardą, wiadomo ,babska robota". Sąsiedzi żartowali, znajomi naciągali męża, znanymi sposobami, tak, że żonie przykro było patrzeć, jak się jej zdawało, na poniżenie męża. Natomiast „on" odnosi się do głupoty ludzkiej z całym spokojem, wychodząc ze słusznego założenia, że praca w domu czy fabryce ma swoje znaczenie i nie przynosi ujmy ani mężczyźnie ani kobiecie. Nie może być mowy, że jest na utrzymaniu żony, jak żona nie jest na utrzymaniu męża, skoro pracuje w domu.

Ale ambicja kobieca, żeby mieć męża „prawdziwego mężczyznę" nie była zadowolona i ostatecznie po długich staraniach mąż otrzymał pracę. Jego zarobek nie wystarcza na utrzymanie rodziny na wyższym poziomie i żona nie porzuciła swojego zajęcia. Nie wie czy stało się dobrze, w każdym razie jest zadowolona, że mąż nie jest już „w fałszywym położeniu".

Nad tym ciekawym zagadnieniem otwieramy dyskusję, prosimy, żeby i mężczyźni głos zabrali. Zaszło dużo zmian w pojęciach ludzkich, stanowisko kobiety i ustosunkowanie do niej społeczeństwa uległo wielkim przemianom, opornie jednak mężczyźni tracą ze swojego stanu posiadania. Wszystkie nasze zwyczaje mają swoje prawa zwyczajowe, dziedzictwo. Oprócz pielęgnowania dzieci, do czego kobiety mają przyrodzone większe zdolności, mężczyźni mogą z powodzeniem wykonywać wszystkie czynności w gospodarstwie domowym i nie ma uzasadnienia odnosić się do nich z pogardą.

Pomnik na cześć teściowej

Teściowa to nieszczęśliwa osoba, którą straszą jak diabłem w wiekach średnich. Teściowa to „zła dola" zatruwająca życie zięciom, buntująca córki przeciw mężom, jednym słowem straszydło.

Wiadomo, że jedno „złe" jajko wbite do całej kopy dobrych jaj zepsuje wszystkie swoim zgniłym zapachem. Podobnie ma się sprawa z teściowymi. Są złe i dobre teściowe, jak bywają źli i dobrzy ludzie. Uprzedzenie do teściowych nie ma obecnie żadnego uzasadnienia, bo tak jak wszystkie inne sprawy i teściowe „uległy przeobrażeniu". Porwał je nowy prąd i nie mają czasu ani ochoty wtrącać swego „trzygrosze" między młode małżeństwa, zresztą i kobiety dają sobie same radę w życiu a więc i w małżeństwie.

Dowodem zmiany orientacji w stosunku do teściowych jest pomnik wzniesiony w Stanach Zjednoczonych w mieście Los Angelos.

Trzej bracia Grouche ożenieni z trzema siostrami postanowili wznieść w ogrodzie swojej willi pomnik naturalnej wielkości dla matki swoich żon jako dowód wdzięczności, że wychowała tak znakomicie swoje córki i za życia nie zakłóciła spokoju i zgody małżeńskiej.

Na pomniku wyryty napis: „Nie zapomnianej teściowej — wdzięczni zięciowie".

Cieszcie się teściowe z uznania swojej amerykańskiej „koleżanki".

Młodzież się dusi...

(Korespondencja z Głowaczowa)

Dokoła osady Głowaczów jest tak pięknie. Natura cała wybujała, wszystko wokół rośnie, krzepnie, a wraz z nią...

Nie, to nieprawda jakoby wraz z nią rozwijał się główny człon ludzkości — młodzież.

— My stoimy prawie w jednym miejscu — stwierdza ze smutkiem 17-letni Stasiek. — Nie robimy (u nas mówi się: nie pracujemy) nie uczymy się.

Tak, wszędzie niezamożnej, nieuczącej się, bezrobotnej młodzieży jest źle, niezależnie od miejscowości.

— Nie uczymy się... Prowincjonalne i wiejskie dzieci, chłopcy i dziewczęta nie uczą się mimo, że miasteczko posiada kilka szkół.

— O, nasza cała banda została wyrzucona ze szkoły — opowiada 19-letni młodzieniec, wskazując siebie oraz sześciu rówieśników.

— Czemu? — pytam. A, bo jako szczeniaki jeszcze, dokazywaliśmy w szkole. Biliśmy nauczycielki i nauczycieli, gdyśmy byli na nich źli, wieczorem obrzucaliśmy ich kamieniami, smarowaliśmy krzesła tłuszczem, w ogóle była frajda — cieszy się chłopak na wspomnienie „tamtych" lat.

— Ale w trzecim i czwartym oddziale nauczyciele się połapali, kto jest sprawcą tych wyczynów oto... — i oto — przerywam — znaleźliście się wszyscy na ulicy.

W odpowiedzi otrzymuję szczery, młody uśmiech. Spoglądam na grupkę młodzieńców, stojących opodal mnie. Znam ich wszystkich, już od kilkunastu dni obracam się wśród nich.

Zadziwiające, że ci myślący, inteligentni chłopcy mają za sobą ledwo cztery oddziały szkoły powszechnej.

— Jednak oni dwaj mają przecie obszerne wiadomości nawet z zakresu szkoły średniej — wskazuję na dwóch zagadanych chłopaków.

— Tak — ciągnie mój rozmówca mamy kilku kolegów, którzy zimą biorą lekcje u nauczyciela, lecz reszta... — urywa informator szybkim machnięciem ręki.

Tak, dla reszty młodzieży nic nie zrobiono. Głowaczów nie posiada samorządowych ani państwowych kursów dokształcających. Półanalfabetyzm i analfabetyzm kwitnie w całej pełni.

A trzebaby widzieć, jak ci dorośli chłopcy garną się do zadrukowanej kartki papieru. Prawda. jako malcy przekładali konie, łódki, pola i łąki nad książki, ale teraz...

— No, przeczytaj — mówię do młodego obywatela Głowaczowa, chciwie pożerającego wzrokiem szereg ilustracyj w pewnym piśmie. — Dziś niedziela, masz czas.

— Kiedy ja tak powoli czytam, że się naprawdę odechciewa, zresztą niewiele zapamiętam — tłumaczy doświadczony chłopak.

W ten sposób mnóstwo tajemnic naszego życia nie rozjaśni się nigdy w umysłach młodzieży głowaczowskiej.

Wielu z nich wykazało w naszych wspólnych dyskusjach i gawędach tyle inteligencji, tyle zdrowej ciekawości i humoru.

A dziewczęta i chłopcy, którzy ukończyli po 6 i 7 oddziałów, co z nimi się dzieje? I oni się marnują. Gmina nie zdobyła się na stworzenie placówki, któraby dźwignęła młodzież wzwyż, któraby choć częściowo podtrzymywała i krzewiła w niej nowe zainteresowania, ideały etyczne.

Brak kursów, świetlicy, bibliotek, kół samokształceniowych, teatru, kina.

Przebrzmiała bez echa „Grypa szaleje w Naprawie" oraz cała ta literatura, mówiąc o nędzy materialnej i moralnej wsi i zasady polskiej.

A w obliczu panującego bezrobocia brak jakiegokolwiek życia kulturalnego tymbardziej daje się odczuć.

Fabryk żadnych niema, rzemiosło wegetuje. Młodzież osady kontynuuje zawody swoich rodziców. Głowaczów „hoduje" zatem kupców-furmanów, (część z nich latem zamienia się w sadowników), dalej: krawców, szewców, stolarzy.

Dziewczęta-krawcowe, bieliźniarki, gorseciarki.

— Wiem, że światu potrzebne są inne pracownice również, ale tu w miasteczku mogą się uczyć tylko szycia — zwierza się z westchnieniem absolwentka szkoły powszechnej.

Nadomiar złego osada nie posiada zawodowo - rzemieślniczych szkół. Dzieci powtarzają w robocie błędy rodziców. Daje się zauważyć brak nowych pomysłów, zamierzeń, planów.

Są wszak i tacy, którzy uczyli się fachu w Warszawie, lub w powiatowym mieście — w Kozienicach; tych możnaby na palcach policzyć. Nie każdy potrafi przymierać głodem choćby za cenę nauki w stolicy. O dzieciach miejscowych obszarników natomiast (jest ich kilku) nie wspominam, każdy z nas domyśli się, że te ostatnie nie „siedzą" w takiej „dziurze" jak Głowaczów.

Biedota tu żyje, tu pracuje i tu umiera.

Na jesień i zimę część młodzieży wieje do Warszawy, by w niej pracować lub... zwiększyć kadry rodzinnych bezrobotnych.

Zatem znów odbywa się ucieczka do... sadu. — O, kiedy u nas robi się gorąco, kiedy wiśnie dojrzewają, o tej porze nie mogę już robić, rzucam wtedy warsztat i zamykam się w sadzie — spowiada się pewien młody szewc.

Sadu trzeba pilnować, strzec od kradzieży. Najmują się tedy chłopcy na czas letni do sadu. Jesienią dostają zapłatę za cały sezon.

Jednocześnie o tej porze młodsze dzieci dostają swą pracę. Oto trza zanosić ojcu czy bratu obiad do sadu. Drałuje więc 10-cio, 9-cio i 8-letnie bąki z ciężkim koszykiem jadła. I tak dzień w dzień chłopcy i dziewczynki wykonują ciężkie zadanie piechurów (od miasteczka do sadu jest kilka km. w jedną stronę).

W ogóle rzuca się w oczy, jak często dzieci i młodzież wiejska pracobiercy, wykorzystywana jest przez własnych rodziców-pracodawców. Tymbardziej, że ustawodawstwo u nas nie normuje stosunków w tej dziedzinie. S. H.

Kołyski... kołyski

Przyrost ludności wysuwa się na czołowe miejsce zagadnień w skali międzynarodowej. Państwa dyktatorskie jak Włochy, Niemcy, Rosja uczyniły z tego wprost sprawdzian prawomyślności w stosunku do głoszonych nowych zasad i wszystkimi rozporządzalnymi środkami rządy dążą do powiększenia liczby zawartych małżeństw i... kołysek. Wyścig zbrojeń nie da rezultatów, gdy nie będzie dosyć ludzi młodych, aby nosić broń, wołają dyktatorzy.

Państwa faszystowskie usprawiedliwiają swoją zaborczość, jak Włochy, Japonia, brakiem przestrzeni na własnej ziemi. Duszą się, zaciasno im, nie mogą się pomieścić, bo kołyska goni kołyskę, rośnie liczba ludności, i „muszą" zdobywać cudze kraje, dla swojego przyrostu.

Państwa o starej kulturze, jak Francja, Anglia kraje północne nie mają takich trosk; liczba ludności nie tylko, że nie wzrasta, ale zmniejszenie liczby ludności np. we Francji może mieć groźne następstwa, bo mniej się rodzi niż umiera i za lat 50 Francja będzie liczyła zaledwie 30 milionów (obecnie 42 mil.).

W Polsce polityka ludnościowa zajmuje również czołowe miejsce wśród wszystkich spraw. Roczny przyrost dorównuje prawie przyrostowi Niemiec, chociaż liczba ludności w Polsce stanowi połowę ludności państwa niemieckiego.

W Polsce jest przeludnienie, zwłaszcza wieś w Małopolsce dusi się wprost, tak jest ciasno, i w rezultacie mamy 5 — 8 milionów ludzi, dla których nie ma pracy.

Rozlega się więc wołanie o przydział kolonii, bo za morzami są ziemie, które czekają na przybyszów. jak Brazylia, Kanada, Argentyna, Wyspy Madagaskaru, a chłop polski to świetny kolonizator.

Jaką korzyść może mieć Polska jeżeli do kolonii, do Ameryki czy innych części świata wyjadą ludzie młodzi, bo przecież starsi nie mają ani energii ani sił, żeby ryzykować wyjazd w dalekie kraje.

Daleko korzystniejsze rozwiązanie dla Polski jest zdobycie surowców dla przemysłu, żeby zatrudnić miliony zbędnych rąk. W takim kraju, jak Polska, gdzie we wszystkich dziedzinach są wielkie zaniedbania, nie zachodzi potrzeba wysyłania ludności za góry i lasy, za morza, bo mogą znaleźć chleb w domu, gdyby gospodarka była odpowiednio prowadzona. Kobiety mają rodzić dzieci, — co rok prorok, albo prorokini — jako dowód miłości ojczyzny, a gdy dzieci dorosną, nie ma dla nich miejsca na własnej ziemi i wypędza ich z kraju wyższa polityka, tych przyszłych obrońców, o których mówi i pisze się przy każdej sposobności.

Błędne koło, z którego nie znajdą wyjścia dzisiejsi gospodarze świata, kapitaliści sprzymierzeni z faszystowską międzynarodówką.

Wyścig kołysek musi iść w parze z pewnością, że kobiety dają życie obywatelom, którzy będą dorastali w atmosferze pokojowej, dla chwały swojego kraju, dla którego będą tworzyć dobrobyt. żeby dojść do takiego stanu muszą zniknąć z horyzontu politycznego dyktatorzy z ich przeklętym wyścigiem zbrojeń. Truciciele świata, mąciciele, siejący nienawiść między narodami. Z nienawiści nic dobrego wyrość nie może. a przecież pouczają: „Miłujcie swoich nieprzyjaciół".

Narody chciałyby i mogłyby żyć w zgodzie, ale podżegacze czerpią i władzę i zyski ogromne z waśni. Dlatego „dobre słowo" nie wystarczy, ludzie miłujący pokój muszą podać sobie ręce i powstać musi siła, która położy podżegaczy — dyktatorów na obie łopatki. Tymczasem dyktatorzy płacą premie dla młodych małżeństw. dają nagrody za liczne potomstwo. i ordery dla matek, które rodzą jak „króliczki". Opornym grozi się utratą posad, względnie pomijaniem w awansach. Byle „handel kołyskowy" szedł, byle nie zabrakło dyktatorom mięsa armatniego.

Farbowane lisy

„Modli się pod figurą a ma diabla za skórą", tak określa przysłowie ludowe faryzeuszów.

Od pierwszego dnia, kiedy powstała Polska Niepodległa obnoszą się z hasłem „Bóg i Ojczyzna", a grzeszą przeciwko Bogu i Ojczyźnie. Mąciciele wyzyskują wiarę ludu, żeby w duszy siać nienawiść do obywateli innych wyznań czy narodowości, i w mętnej wodzie łowić zyski dla siebie, zyski materialne i zysk najważniejszy: panowanie nad duszami ludzkimi.

Na trony zaborców nie mieli odwagi podnieść oczu, zginali karki do ziemi, padali na kolana przed cesarzami i królami, a na pierwszy rząd ludowy w Polsce Niepodległej w styczniu 1919 r. podnieśli zbrodniczą rękę i zorganizowali zamach kierowany przez ks. Sapiehę.

Z posiewu tego dokonał się zamach na życie pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza, ale i ta krwawa ofiara nie doprowadziła do opamiętania, do skruchy, do uderzenia się w piersi, do powiedzenia: „Nasza wina, nasza największa wina, za krew przelaną chcemy odpokutować", jak na pobożnych przystało, a głoszą, że są najlepszymi synami Kościoła. Mordercę Elegiusza Niewiadomskiego otoczyli czcią jak świętego, pielgrzymowali do jego grobu z wieńcami i kwiatami, odprawiano modły za duszę jego, nie jako zbłąkanego i zaślepionego człowieka, ale bohatera narodowego.

Przez lat 18 prowadzą robotę szkodliwą dla interesów Państwa Polskiego. Jeżeli Rzeczpospolita ma być wspólnym dobrem wszystkich obywateli, nie wolno odsądzić od czci prawie 33 procent ludności, bo nie są narodowości polskiej, wymagając równocześnie, żeby spełniali wszystkie obowiązki, do służby wojskowej włącznie.

Największym przewinieniem jest zatruwanie dusz i serc młodego pokolenia, kierowanie z błogosławieństwem wszystkimi aktami gwałtu, jakich jesteśmy świadkami na ulicach miast i miasteczek, na uczelniach, w szkołach. Oddychamy zepsutym powietrzem, a trucicielami są ci sami, którzy w styczniu 1919 r. nie szanowali majestatu Rzeczypospolitej powstałej po wiekowej niewoli i po przez Chieno-Piasta, osławioną 8-kę, aż do pikieciarzy z Falangi i O. N. R.

Chrześcijanie urządzają pielgrzymki, żeby ubłagać powodzenie dla takich właśnie czynów! czyż nie budzi to zgrozy. A Chrystus nauczał: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem, nie czyń drugiemu co tobie nie miłe, kochaj bliźniego, jak siebie samego".

Ta wzniosła nauka narodowców nie obowiązuje, chociaż zapewniają, że są najlepszymi chrześcijanami i Polskę kochają całą duszą.

Nie dobra to miłość, grozi ciężkimi komplikacjami, godzi w podstawowe interesy Państwa Polskiego.

Natchnienie do zbrodniczych czynów czerpią narodowcy u sąsiada, w hitlerowskich Niemczech. Zadowoleni są z uczni polskich, chwalą ich czyny w prasie i na zgromadzeniach. Pilnie śledzą sąsiedzi nasi wszystkie zamachy narodowców, zacierają ręce z radości, bo im większy niepokój w Polsce, tym silniej napierają na Gdańsk, żeby zagarnąć go do Rzeszy.

Nie wyrzekli się Niemcy Poznańskiego, Pomorza i Górnego Śląska, czekają na sposobną chwilę; tymczasem cieszą się, że inni przygotowują im grunt, siejąc w Polsce zamęt.

Poznano się jednak na farbowanych lisach, na faryzeuszach, klasa robotnicza stoi na straży, bije na alarm i gotuje obronę przed zamachami na dobro Polski, która jest dobrem **Klasy Pracującej**, chłopów i robotników. Na czele kroczy PPS.

Święte słowo „matka"

Starzy żołnierze, wijąc się w bólach przedśmiertnych na polach bitew wymawiali słowo: „Matka". Wracali myślą do tej, która nigdy nie zawiodła, była osłoną i pomocą, po przez lata dzieciństwa, do wieku dojrzałego. Ten ogrom uczucia, które matka oddaje dziecku, to właśnie ta wiara, trwająca całe życie, bez względu jakie koleje przechodzi matka i jej dziecko.

Jest sprawą wielkiego znaczenia, żeby matka była kobietą, zdającą sobie sprawę ze stopnia swojej odpowiedzialności jako wychowawczyni. Miłość jest czynnikiem wielkiej wagi, ale nie mniejsze znaczenie ma sposób w jaki matka podchodzi do różnych zagadnień. Rodzina, to małe państwo, w którym rozgrywają się w małym zakresie wszystkie sprawy wypełniające życie państwa.

Matka jest przede wszystkim ministrem finansów i ministrem spraw wewnętrznych. Przez jej ręce przechodzą pieniądze i od tego ile ich ma i jak je użyje zależą sprawy wewnętrzne całej rodziny. Matka musi być nie tylko fundamentem miłości ale i porozumienia między członkami rodziny, dziećmi i rodzicami, bliższymi i dalszymi krewnymi. Od niej zależą i sprawy zewnętrzne, — zagraniczne; stosunki z sąsiadami z jednego korytarza, domu, czy ulicy, organizacji dziecięcej, młodzieżowej i t. d. Jeżeli matka jest członkiem oświeconym, pokieruje tymi wszystkimi sprawami z umiarem i wyrozumiałością. Nie można od bliźnich wymagać doskonałości, jeżeli się samemu ma wiele braków.

Dzieci są dobrymi obserwatorami, z ciekawością patrzą na postępowanie ludzi dorosłych, w pierwszym rzędzie rodziców, a zwłaszcza matki. Jej powaga i słowa muszą mieć wielką wagę, żeby otoczenie nabierało zaufania i szacunku.

Dla tego nie można ograniczyć się do wychowywania dzieci w duchu naszych przekonań, muszą i matki zaczerpnąć świeżego powietrza, jeżeli chcą dotrzymać kroku młodemu pokoleniu i uchronić je od zgubnych wpływów faszyzmu. Jest to polip, którego macki dążą do objęcia wszystkich komórek życia rodzinnego, społecznego i państwowego i w ostatecznym rozrachunku pozbawia narody **wolności**. To wszystko muszą zrozumieć matki—czynniki miłości i porozumienia, żeby nie stanowiły przeszkody w walce o nowy ład społeczny, gdzie kobiety otoczone będą czcią im należną, nie tylko z tytułu urodzenia i majątku.

Henryka Załódzka.

NASZ APEL

IDZIEMY ZNÓW — MY DZIECI LUDU,
NA NOWY BÓJ, NA NOWY ZNÓJ,
AŻ Z NASZYCH PRAC, Z NASZEGO TRUDU
WYTRYŚNIE ZNÓW WOLNOŚCI ZDRÓJ...

NIECH PRZYJDZIE CZAS UDRĘKI,
ZAKWITNĄ KWIATU PĘKI...
NA STOS!
RZUCAMY LOS, NASZ ŻYCIA LOS!...

ZA NASZE DNI, ZA DAWNE ZNOJE
DAJECIE NAM TAK OBCY SZLAK...
ZAWARLIŚMY DUSZY PODWOJE,
MY TAM, GDZIE LUD — KRÓLEWSKI PTAK.

CHOĆ PRZYJDZIE CZAS UDRĘKI,
ZAKWITNĄ KWIATU PĘKI...
NA STOS!
RZUCAMY ZNÓW NASZ ŻYCIA LOS!...

ŻEGNAMY WAS BEZ SŁÓW UZNANIA,
BO WYSCHŁY ŹRÓDŁA GORZKICH ŁEZ...
NIE WRÓCĄ JUŻ DNI KOŁATANIA
DO WASZYCH DUSZ. JUŻ NADSZEDŁ KRES.

NIECH PRZYJDZIE CZAS UDRĘKI,
ZAKWITNĄ KWIATU PĘKI...
NA STOS!
RZUCAMY ZNÓW NASZ ŻYCIA LOS!...

MÓWICIE, ŻEŚMY STUMANIENI,
GROZICIE, ŻE NAM BLISKI KRES,
A MY DZIŚ NIE OSAMOTNIENI,
BO Z NAMI SZTANDAR P. P. S.!...

CHOĆ PRZYJDZIE CZAS UDRĘKI,
ZAKWITNĄ KWIATU PĘKI...
NA STOS!
RZUCAMY ZNÓW NASZ ŻYCIA LOS!...
NA STOS!

GRONO DZIAŁACZEK I DZIAŁACZY P. O. W.

Kobiety w ruchu zawodowym

Gawęda I-sza

Kobiety pracują we wszystkich niemal zawodach, które zna nowoczesny rozwój przemysłu, handlu, techniki, nauki, nauczania i t. d.

Pracują masowo i coraz częściej pracą swą zawodową kobieta utrzymuje cały dom, nie „dorabia", lecz *zarabia* całkowicie na własne utrzymanie i swoich bliskich.

Stwierdzamy, że udział kobiet w pracy zawodowej jest bardzo duży. Zobaczmy, jak wygląda ich udział *w ruchu* zawodowym, t. zn. świadoma, odpowiedzialna praca w związkach zawodowych?

Obawiam się, że w tej dziedzinie udział kobiet był dotąd nieznaczny. Umyślnie używam czasu przeszłego, bo już się zaznacza widoczna zmiana na korzyść kobiet.

Na IV Kongresie Klasowych Zw. Zawodowych delegatka Kl. Związku Zawod. Przem. Tytoniowego, tow. Aleksandra Szastuniowa złożyła w imieniu swych towarzyszek pracy wiążącą deklarację, że własnymi kobiecymi siłami budują silną organizację zawodową i pewne są coraz lepszych rezultatów swej pracy.

Odbywała się w Warszawie pamiętna zasadnicza walka nauczycielstwa o prawo koalicji, o *być albo nie być* Związku Nauczycielskiego, jako *organizacji zawodowej, wolnej w swych decyzjach i poczynaniach.*

Udział kobiet w tej walce był liczny, odpowiedzialny i bardzo zdecydowany.

Niedawno odbył się Kongres Mieszkaniowy. W imieniu zrzeszonych zawodowo architektów, należy dodać myślących kategoriami społecznymi, przemawiała architektka ob. *Morsztynkiewiczowa.*

Naśladując nasze socjalistyczne „Dni", „Tygodnie" i „Miesiące Kobiet" tu i ówdzie organizują kobiety nic z naszym ruchem nie mające wspólnego „dni" albo „tygodnie" kobiece własnymi siłami dla uwypuklenia ważności świadomego udziału kobiet w życiu i rozwoju społeczeństwa.

Nic w tym nie ma dziwnego! Przeciwnie, dziwnym jest, że dotąd nie ma w pracy zawodowej i w ruchu zawodowym zupełnego i całkowitego równouprawnienia, polegającego na tym, że kobiety mają dostęp do *pracy i płacy* równej na wszystkich szczeblach i w każdym zakresie, spełniając równe obowiązki. *O pracy i płacy* decydować powinny jedynie zdolności, wydajność pracy i obowiązkowość. Tak nie jest. Znam instytucję, do której przyjmuje się kobiety, nawet z wyższym wykształceniem na najniższe stanowiska i głosi się otwarcie, że o jakimkolwiek awansowaniu kobiet nie będzie i nie może być mowy. Nie wiem, kto wychował dyrektora tej instytucji. Czy może stracił matkę w dzieciństwie. Bo napewno nie miałby tego, powiedzmy oględnie, zeszłowiecznego stosunku do oceny pracy kobiet, gdyby go wychowała i „na ludzi" wyprowadziła matka - wdowa własną pracą utrzymująca dom i wytwarzająca w tym domu atmosferę nie egoistycznego sobkostwa, ale społecznego patrzenia na świat i drogi jego rozwoju.

Jest więc dużo jeszcze do zrobienia, nim pewne przesądy znikną z psychiki męskiej.

O zmianę nastawienia w nas samych i zmianę podejścia do pracy kobiet i jej oceny musimy się postarać same. Zrobią to przede wszystkim robotnice, zrzeszone masowo w związkach zawodowych, gdy poznają dostatecznie, jak wielką jest siła związku zawodowego i na czym polega organizacja pracy związkowej, metody pracy i wynikające z pracy związkowej wielkie korzyści dla ogółu pracujących i wyzyskiwanych mężczyzn, kobiet i młodzieży.

S. W.

I Konkurs „Głosu Kobiet"

Pragnąc bliżej poznać swe czytelniczki, wytworzyć jeszcze ściślejsze niż dotychczas z nimi porozumienie „Głos Kobiet" zaprasza je do współpracy w piśmie.

Temat I Konkursu „Głosu Kobiet" brzmi:

„JAK SPĘDZAM MÓJ DZIEŃ POWSZEDNI — A JAK ŚWIĄTECZNY"

To znaczy należy opisać szczerze i możliwie prosto, co robicie w zwykły dzień roboczy i jak spędzacie dzień świąteczny — odpoczynkowy. Oczywiście może się okazać, że niema dla was między nimi różnicy, że świąteczny bywa gorszy od powszedniego. Najważniejsze, byście się starały pisać prawdę, nie pomijać nic, co wydawałoby się brzydkie lub trudne do wyjawienia. Bo jeśli nie będziecie sobie życzyły — nikt nigdy nie dowie się kto i skąd daną „spowiedź" przysłał. No — i nie wymawiajcie się brakiem czasu: na opis, który przyniecie ulgę Wam samym, a zbliży czytelniczki z redakcją i między sobą — czas znaleść się musi.

Prace napisane czytelnie, podpisane imieniem i nazwiskiem (do wiadomości wyłącznie redakcji) nadsyłać należy pod adresem: REDAKCJA „GŁOSU KOBIET", WARSZAWA, WARECKA 7 do dnia 1 marca 1938.

Najlepsze 10 prac będą nagrodzone. Nagrody stanowić będą książki oraz przybory domowego gospodarstwa. Ponadto autorki prac drukowanych w „Głosie Kobiet" otrzymają honorarium według ogólnych stawek ustalonych w naszym piśmie.

Sąd konkursowy stanowić będzie redakcja „Głosu Kobiet", przedstawiciele redakcyj pism zrzeszonych z Zespole Czasopism oraz członek redakcji „Robotnika".

Serce matki

Eleonora Koziołek zamieszkała w Warszawie przy ulicy Miłej znajdowała się w skrajnej nędzy. Nie miała żadnej pracy, nie mogła kupić swojemu jedynemu synkowi kawałka chleba dla zaspokojenia głodu. Doprowadzona do ostatecznej rozpaczy, nie mogąc patrzeć na męczarnie dziecka, postanowiła chłopca podrzucić. Wyprowadziła synka aż na ulicę Długą, weszła do bramy i zostawiła nędznie ubranego dzieciaka.

Chłopczyk czekał chwilkę przekonany, że matka wróci, gdy się przekonał, że jest sam, rozpłakał się wołając rozpaczliwie matkę. Zanoszącym się od płaczu zaopiekował się policjant, zapytany, opowiedział dzieje swojego życia, o braku pracy, o głodzie i strasznej nędzy w domu...

Policjant postanowił przekazać dziecko do Izby Zatrzymania, i skierował się do komisariatu, w bramie podbiegła do niego jakaś kobieta, porwała dziecko w ramiona i rzuciła się do ucieczki.

Aresztowano ją i odprowadzono wraz z dzieckiem do komisariatu. Zeznała, że podrzuciła dziecko z obawy, żeby nie umarło z głodu, obserwowała, kto się dzieckiem zaopiekuje, widząc policjanta zabierającego jedynego synka, nie wytrzymała próby rozstania.

Błagała o pomoc, żeby mogła zarobić z dzieckiem, chce pracować, żeby zarobić na utrzymanie dla siebie i synka.

Smutna historia tysięcy matek doprowadzonych do rozpaczy z braku pracy i możliwości utrzymania dzieci.

W Warszawie działa szeroko rozbudowany Wydział Opieki Społecznej przy Magistracie. Udzielenie pomocy matkom i dzieciom jest nie tylko obowiązkiem ale wprost nakazem. Gdyby droga do opieki nie była najeżona drutami kolczastymi, gdyby poczynaniami władz nie kierował lęk, że zapomogę otrzymają nie powołani, matki nie podrzucałyby swoich dzieci, nie musiały przeżywać mąk lęku o los najdroższych. Opieka nad dzieckiem musi objąć wszystkie potrzebujące, a najprostsza droga prowadzi przez dobrze zorganizowany wywiad.

Do domów opiekuńczych nie może prowadzić droga przez podrzucenie dziecka na ulicy.

W Piastowie pod Warszawą Anna Ławniczukowa znajdowała się w krytycznych warunkach. Nie miała pracy i środków na wyżywienie siebie i dzieci. dwóch chłopców: 8-letniego Mieczysława i 6-letniego Stasia. Pod wpływem zdenerwowania na tle rozpaczy, otruła siebie i dzieci nieznaną trucizną. Lekarz pogotowia przewiózł matkę z dziećmi do szpitala do Warszawy, gdzie zmarli obydwaj chłopcy, a stan matki jest beznadziejny.

Czy można sobie wyobrazić co przeżyła kobieta aż doszła do takiego stanu, że widziała w śmierci wybawienie dla siebie i dzieci. Przecież Ławniczukowa nie mieszkała na bezludnej wyspie, przecież i w Piastowie są władze obowiązane do opieki. Dlaczego nie mogą zrozpaczeni ludzie trafić do tych władz i otrzymać pomoc w porę.

Kiedy matka i dziecko nie potrzebują już „opieki" władze śledcze prowadzą dochodzenie

Młoda matka skazana na śmierć

W Berlinie 18-letnia córka inżyniera *Liza Herman*, słuchaczka Uniwersytetu, zmuszona do pracy na własne utrzymanie, zostaje pracownicą domową, potem robotnicą fabryczną. Poznaje dobrze warunki życia proletariatu i postanawia oddać swe siły sprawie robotniczej.

Za śmiałe wystąpienia antyfaszystowskie i pacyfistyczne zostaje aresztowana w Stuttgarcie i wyrokiem t. zw. „trybunału ludowego" skazana na śmierć.

Liza Herman ma obecnie lat *28*, ma maleńkiego 3-letniego synka, którego ojciec padł również ofiarą Gestapo. Uwięziona w 1935 roku przez 2 lata ani razu nie uzyskała pozwolenia na zobaczenie swego dziecka.

Dziecku odbiera się matkę, klasie robotniczej śmiałą i ofiarną działaczkę.

Okrucieństwo i barbarzyństwo nie dość potępić. Należy je dobrze zapamiętać i nie zapominać.

PIERWSZY RAZ

Matka w milczeniu nakładała jedzenie na poszczerbione talerze w niebieskie kwiatki. Ojciec, ukończywszy przed chwilą dłuższą pogadankę na temat ciężkich czasów, przeplataną soczystymi klątwami, sapał jeszcze ze złości. Karolek siedział skulony w kącie, wiedząc aż nadto dobrze, że w takiej chwili lepiej staremu nie włazić w oczy. Dopiero gdy ojciec zanurzył łyżkę w jadle wsunął się cichutko na swoje miejsce i zaczął zajadać z apetytem.

W tej chwili drzwi się otworzyły. Matka podniosła głowę z nad talerza i spojrzała na wchodzącego.

— Feluś co tak wcześnie? A towar?

W głosie jej zabrzmiała nuta ukrywanego lęku. Starszy brat z hałasem zasiadł przy stole.

— Jest, jest... nie dam go nawalić.

— A jesteś, bubku — klepnął Karolka po ramieniu. — Jesteś, to dobrze. Takiś już duży chłop, trzeba się wziąć do roboty, a mnie też pora pomyśleć o czym innym.

Ojciec uderzył łyżką o talerz:

— Bo to, psia mać, można gdzie dostać robotę?! Łażę i łażę, butów szkoda, a nic wychodzić nie można. Felek zaśmiał się.

— Trzeba potrafić szukać. Ja tam jutro idę do innej roboty, a ten pętak niech idzie z krawatami. Dosyć się naleniuchował.

Matka rzuciła trwożliwe spojrzenie na Karolka.

— On jeszcze za mały — rzekła trwożnie. Policjant go złapie, towar zabierze i będzie tylko bieda.

— Niech się szczeniak nie da złapać! Od czego ma nogi? Przecie on uczony, to mu łatwiej się wymigać, niż mnie, co chamem śmierdzę — roześmiał się głośno i dobrał drugą porcję na talerz. Przez chwilę panowało milczenie. Ojciec ważył myśl jakąś, wreszcie z trudem wybąknął pytanie:

— A robota jaka... dobra?...

Felek znowu roześmiał się, ale jakoś nieprzyjemnie.

— Komu dobra, komu nie... Zobaczymy. Trzeba mieć łeb na karku i ryzykować. Raz kozie śmierć!

Matka przeżegnała się ukradkiem. Ojciec odezwał się uroczyście:

— Pamiętaj Feluś, twój ojciec jest uczciwym rzemieślnikiem...

— Dużo ojciec z tego ma? Guzik! Ot, co ja mówię! — gniewnie poderwał się Felek. A że już skończył jedzenie więc, dłubiąc zapałką w zębie, zbliżył się do brata.

— No Karol, jak tam? Będziesz ganiał z krawatami?

Karolek pochylił głowę. Zdawał się poważnie rozmyślać nad postawionym pytaniem. Ale Felek się niecierpliwił:

— No, szczeniak, gadaj, bo ci tak mordę skuję, że cię rodzona matka nie pozna!

Karolek zerwał się z krzesełka:

— A no spróbuj ty — złodzieju!

Ojciec uderzył pięścią w stół:

— Milcz!!

Lecz Felek dziwnie nie czuł się urażony:

— A cóż to, złodziej nie człowiek? — zawołał widząc zdumiony wzrok ojca.

— Feluś wstydź się, małego idziesz bić? — lamentowała matka. Felek machnął ręką:



— No, niech tam — i rzuciwszy bratu groźne spojrzenie, dodał — a spróbuj jutro nie iść ze mną to zobaczysz — i ścisnął rękę w pięść.

Nazajutrz Karolek dostał świąteczne ubranie i buty, które wkładał tylko do szkoły, lub do kościoła. Felek uważał, że sprzedawca dobrze ubrany jest reklamą dla towaru. Wyszli z domu w piękny jesienny ranek, kiedy niebo jest delikatne i blade, a dymy rysują na nim koronkowe desenie. Felek szedł przodem z rękoma w kieszeni, pogwizdując i rozglądając się dokoła uważnie. Karolek kilka kroków za nim dźwigał duże, kartonowe pudło z towarem i mały składany stołeczek. Felek głośno kombinował:

— Na placu cię nie postawię. Zaduża konkurencja, a po tobie zaraz widać, żeś frajer. Na Marszałkowskiej też nie. Trzeba mieć fachową znajomość i charakter w nogach, bo gliny gonią nawet na rowerze. Tu będzie chyba najlepiej.

Niezdecydowany zatrzymał się na Chłodnej. Chyba tu. Dzielnica swoja. Publika dobra. A gliny trzeba wszędzie pilnować. No, mały, rozłóż kram — Karolek niezdecydowany położył pudło na ziemi i rozkładał stołek.

— Patrzcie go! Jenteligent psiakrew! Towar kładzie, jak u Hersego na wystawie. A jak władza przyjdzie to co? Powie ci pięknie: proszę sobie rozłożyć towar, ja zatrzymam przechodniów, żeby nie przeszkadzali, prawda? — drwił bezlitośnie. Karolek zachmurzony miętosił pudło w ręku.

— Towaru, pętaku, z rąk nie puszczaj, bo jak ci kto nawali, to od lania cię ręka Boska nie obroni

Oddalili się, znikając wkrótce w tłumie przechodniów. Karolek poczuł się sam i bardzo nieszczęśliwy. Najchętniej uciekłby od tego pudła, lecz rozumiał cały absurd takiego postępku. Przemknęło mu przez myśl, coby powiedział pan nauczyciel, gdyby zobaczył go teraz. A koleżanki? A koledzy? Śmieliby się z niego tak, jak z Icka, co irysy sprzedaje. Spuścił nisko głowę, żeby nie widzieć twarzy przechodniów. Gdy podniósł głowę ujrzał dwóch łobuzów uganiających się wśród tramwajów. Chwycił go straszny żal za tą beztroską swobodą, za uganianiem z towarzyszami po wszystkich wertepach okolicy. Teraz musi pracować. Pracować, jak dorosły. Duma wezbrała nagle w jego piersi. Dzięki jego pracy rodzina nie zazna biedy. Kupi ojcu buty, a matce chustkę. Zagłębił się tych rozmyślaniach nie próbując nawet zachwalać swego towaru i wykrzykiwać ceny, jak to czynili jego przygodni towarzysze.

Nagle oprzytomniał. Boże, co ja robię? Południe przeszło, a ja nie mam ani grosza! Tak się zagapić! Dobrze, że policji nie było. Policja! z przerażeniem rozglądał się po okolicy. Jest!! Ot tu na lewo, granatowy mundur! Wiotkimi z przerażenia palcami zbiera towar. Krawaty wypadają z bezwładnych rąk, pot oblewa twarz, szyję... serce podchodzi do gardła. Czy to się nigdy nie skończy? Z determinacją podniósł oczy. Miał go właśnie uczeń w mundurku, który zdaleka wziął za uniform policjanta. Odetchnął. Rozłożył starannie krawaty i zaczął wykrzykiwać akcentując w sposób wybitnie andrusowski i od czego oduczano go niedawno w szkole;

— Krawaty brać i wybierać! Po jedne pięćdziesiąt groszy! Do wyboru, do koloru! — I znowu od nowa:

— Krawaty... — A naokoło niego równie wrzaskliwe głosy zachrypnięte już z wysiłku nawoływały: — Do lusterek... — Skarpetki, skarpetki... — Najnowszy wybór szlagierów: Gdzie twoje serce...

Od czasu do czasu ktoś przystawał, przyglądał się długo krawatom, wybierał. Czasem odchodził bez niczego. Czasem kupił. Karolek zachrypł od krzyku, ale połowa jego pudła wypróżniła się, a w kieszeni czuł miły chłód i brzęk bilonu. Nagle ruch jakiś zrobił się wśród sprzedawców. Umilkły okrzyki, zamykano czympręrdzej pudła. Ktoś przebiegając krzyknął: — Gazu! Patrol! — Jakże szybko ręce Karola chwyciły pudło i stołek. Biegł nie oglądając się za siebie. Dopiero ochłonąwszy skręcił w boczną ulicę i okrążył miejsce najście. Przycupnięty za kioskiem z gazetami widział jak policjant prowadzi jego mniej szczęśliwych towarzyszy. Po chwili uspokoiło się wszystko. Z za kiosków, z za taksówek, z bram wynurzali się ostrożnie sprzedawcy i rozkładali ruchome kramiki. Karol triumfalnie rozłożył swe krawaty.

Gdy późnym wieczorem wracał do domu śmiać mu się chciało z rannych zmartwień. A kiedy po kolacji oddawał Felkowi dzienny zarobek, zatrzymał sobie pewną część i z głośnym śmiechem zawołał: — Po cholerę się wtrącasz do mnie? Człowiek przecie musi żyć! — i trzasnął pięścią w stół.

H. Marczewska.

Hitlerowskie metody
wychowania dziewcząt

Nauczycielki szkół średnich i wyższych otrzymawszy polecenie uświadamiania dziewcząt w dziedzinie płciowej. Kierowniczki organizacji kobiecych muszą współdziałać i urabiać opinię matek dla tej sprawy.

Wykłady dla dziewcząt *od 10 go roku życia* obejmują wiadomości o znaczeniu rasy, o zakazie utrzymywania stosunków z żydami, o konieczności rodzenia dzieci, bo tego wymaga interes państwa. Nauczycielki tłumaczą dziewczynkom powody, dla których nie ożenił się Hitler, jego nieskazitelną cnotę i oddanie całego życia narodowi niemieckiemu. Naturalnie przemilczają fakt kilku przyjaciółek, które „ubóstwiają" wodza.

Do takiego upadku doprowadził system hitlerowski nie tylko naukę w szkole ale i na uniwersytetach.

Postanowienie noworoczne

Rosiakowa zadumała się nad cerowaną koszulą:

— I znów minął rok... Jaki to też będzie ten rok nowy. Czy mnie jeszcze co spotka dobrego w życiu?

I, jak to bywa przed nowym rokiem, westchnęła sobie ciężko nad swym szarym, i smutnym, pracowitym życiem. Przemknęło jej przed oczyma kilka weselszych obrazów — poznanie się z mężem, krótki okres narzeczeństwa, a później... dzieci... porody... śmierć męża i cudza, brudna bielizna.

A później zaczęła myśleć o tym ostatnim. 1937 roku. I sumować zaczęła ludzi poznanych: złych i dobrych, poznanych w tym ostatnim okresie.

— Przybyła nowa sąsiadka — Kowalska — dobry człowiek, rzetelny, co pożyczyła ode mnie — to i oddała. Dobry człowiek.

— Gospodarz domu zmienił się — niby to grzeczny, a tak jakoś na człowieka patrzy — zły człowiek.

— I kto tam jeszcze... wszyscy starzy, znani od wielu lat sąsiedzi, albo krewni. Albo sklepikarze... Ah, prawda, pan Józef ze spółdzielni. Jaki on — dobry, czy zły? I co mi z jego poznania przyszło?

Przypomniała sobie wszystkie bytności w sklepie spółdzielczym i rozmowy z panem Józefem.

— Młody człowiek — a staremu, jak ja, dużo powiedzieć umie. Za pierwszym razem, jak byłam to się dowiedziałem, co to jest spółdzielnia. Niby, że wszyscy ludzie, potrzebujący artykułów spożywczych razem te artykuły hurtem kupują, żeby było taniej— a zyski biorą sobie. A zamiast pieniędzy z tego zwrotu od zakupów, można dostać garnek aluminiowy. To pamięta Rosiakowa doskonale. bo jej się ten garnek bardzo spodobał — żeby go tak dostać. Za drugim razem, to mi powiedział o fabrykach — że spółdzielcy mają już własne — więc mają towar tani i dobry, bo dla siebie robiony. Za trzecim razem dowiedziała się Rosiakowa o tym, że część pieniędzy ze zwrotu nadwyżki oddaje się na fundusz zasobowy spółdzielni — żeby mogły powstawać nowe spółdzielnie, a stare żeby rozwijać. A trochę pieniędzy odchodzi na te fundusze specjalne — żeby można było coś do spółki, razem, zbiorowo zakupić, czy zorganizować. A już najwięcej to się Rosiakowej uśmiecha ten wyjazd za pieniądze z funduszu specjalnego.

I kiedy tak siedziała nad dziurawą synowską koszulą przyszło jej na myśl — że już w tym Nowym Roku — to trzeba zacząć inne życie. Społeczne i mądre. Zrobić dobrze sobie i innym — przez zapisanie się do spółdzielni. Sobie — bo się tę parę groszy zaoszczędzi, a jeszcze jakąś przyjemność mieć będzie można — innym, bo jak będą same spółdzielnie, a zniknie handel prywatny, to z ni mrazem zniknie wyzysk i cała nieuczciwość pośrednictwa.

— Pójdę do spółdzielni i zapytam, jak to się można zapisać: czy to dużo pieniędzy potrzeba i gdzie to, do kogo trzeba wnieść podanie.

Pan Józef przyjął Rosiakową, jak zwykle uprzejmie, mimo, że w sklepie był tłok — przed dwoma dniami świąt. Poprosił, żeby zaczekała, aż się trochę luźniej zrobi, usiadła więc na krzesełku i czekała cierpliwie — to już postanowiła, że się zapisze do spółdzielni.

Uchwyciła wreszcie taki moment, że nikogo w sklepie nie było i rzecz swoją wyłożyła: że tak i tak, przyszła po rozum do gowy i że chce się zapisać — tylko jak to zrobić.

— Widzi pani: do spółdzielni zapisać się może każdy, kto ma do tego wolną i nieprzymuszoną wolę. Do spółdzielni trzeba, zapisując się, zapłacić wpisowe i wkład. Wpisowe wynosi 1 zł., a wkład u nas 25 zł. (na wsiach przeważnie 10 z.)..

Rosiakowej wydłużyła się mocno mina:

— Ojej, skąd ja wezmę 25 zł.?

— A czy ja pani mówię, że pani ma odrazu wpłacić te pieniądze? Tymczasem wystarczy, jak pani wpłaci tę jedną złotówkę, a udział będziemy pani potrącać z nadwyżki od zakupów. Tylko, że w ciągu dwóch lat musi się pani te 25 zł. uzbierać z tej nadwyżki. Ale, jak pani u nas będzie wszystko, co pani do domu potrzebne kupować, to się pani uzbiera napewno.

Rosiakowa wysupłała złotówkę i powiada:

— Jak tak, to ja chcę odrazu się zapisać. Niech ja od nowego roku będę członkiem spółdzielni.

Pan Józef wydał Rosiakowej książeczkę — w której było wypisane jej nazwisko i numer 207.

— Jak pani co kupi, to niech pani zawsze powie ten numer — 207, to ja pani wydam karteczkę, że pani za tyle a tyle kupiła towaru. Te karteczki niech pani zbiera, bo na ich podstawie będzie pani obliczony po roku zwrot.

Rosiakowa wracała do domu bardzo zadowolona — a nawet dumna z siebie. I pomyślała, że z tym nowym rokiem zacznie nowe, spółdzielcze życia.

As.

I kolejarki się łączą

W naszym Kole miejscowym Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych założyłyśmy **„Sekcję Kobiecą ZZK."**

Na samym początku ani my, ani Zarząd Koła ZZK., składający się oczywiście z samych mężczyzn, nie wiedzieliśmy, jakie taka „Sekcja Kobieca ZZK." ma zadanie do spełnienia.

Lokal Koła ZZK. był nieprzytulny, brudny, obdrapany... Wiadomo jaki to porządek utrzymują mężczyźni: codziennie sprzątają, a lokal zadymiony, kurz, papiery porozkładane... jakoś ani ładu, ani składu... Wprawnym okiem kobiety spostrzegłyśmy co było do zrobienia w lokalu Koła.

Zebrałyśmy się wspólnie z Zarządem Koła i uchwalono zrobić remont. Po remoncie nad oknami zawiesiliśmy firanki, wyhaftowane własnoręcznie i zasłony, a na nich czerwone litery **„ZZK."**; na podłogi położyłyśmy chodniki; na okna — kwiaty; na ściany oprócz emblemtów ZZK. — kilka ładnych obrazków.

Oprócz tego ogłoszenia o pracach, o otwarciu biblioteki, o wykładach, o kursach ładnie oprawne w ramkach...

Lokal związkowy ożył, jakby uśmiechnął się i zachęcił wszystkich do częstszego zbierania się do wspólnej pracy społecznej.

Przed tym jeszcze powstała przy Kole ZZK. Sportowa Sekcja Kobieca. Sekcja Sportowa przyciągnęła do ćwiczeń, zabaw i zawodów sportowych młodzież żeńską, a do opieki nad tą sekcją — grupę matek.

Zawody sportowe, w których zawodniczki z wielkim tryumfem wygrały puchar, wymagały uszycia mundurków gimnastycznych z emblematami „ZZK", chorągiewek i różnych innych prac przygotowawczych.

Kilka wykładów w Kole na tematy sportu i wychowania obudziły w „Sekcji Kobiecej ZZK." chęć zajęcia się własną młodzieżą i dziećmi. W wyniku tego została zorganizowana zabawa dziecięca z amatorskim przedstawieniem i rozdaniem łakoci. Ucieszyli się rodzice, że w lokalu związkowym można nie tylko pracować, ale wspólnie z całą rodziną znaleść zabawę.

Zbierając się dorywczo w lokalu ZZK. zobaczyłyśmy bibliotekę Koła, a w niej dużo ciekawych powieści, a także książki z **lektury szkolnej**, zadawanej naszym dzieciom w szkole.

Okazało się, że i w bibliotece należy zrobić porządek, dopomóc bibliotekarzowi w pracy. W tym czasie odbywał się kurs dla działaczy związkowych. Wykłady wygłoszone przez specjalistów były ciekawe również i dla nas. Bo to nie prawda, że kobietę interesują tylko garnki, plotki i szmatki..

Czy powinny nas interesować sprawy ekonomiczne (gospodarcze) i finansowe (wysokość zarobków i ceny produktów)? Kto robi więcej zakupów i prowadzi gospodarstwo domowe: mąż czy żona? Jeżeli żona musi prowadzić bardzo oszczędne gospodarstwo, to musi wiedzieć skąd pochodzą pieniądze, jakie są płace i dlaczego mąż musi walczyć o zniesienie specjalnego podatku lub o podwyżkę płac i t. p. Musi żona nie tylko wiedzieć, że mąż należy do Związku Zawodowego, ale jakie ma obowiązki w stosunku do tego Związku i w stosunku do swoich kolegów pracy. A czy „bezrobocie" nie zainteresuje kobiety, kiedy ona często musi nie tylko gospodarować w domu, ale i zarobić na życie.

A może **polityka** nie powinna interesować kobiety?

Jeśli nasze dzieci chodzą do szkoły chcemy wiedzieć jaka jest polityka szkolna (oświatowa), jakie są szkoły, dlaczego szkół jest za mało i t. p. i t. p.

Jeśli synowie dorośli idą do wojska, to nas musi interesować „wojna". Dlaczego odbywają się wojny na których giną nasi synowie, bracia, mężowie, a my musimy w nędzy wychowywać sieroty. Dlaczego wojna bezkarnie niszczy miasta całe(jak w Chinach, w Hiszpanii), dorobek stuleci? Czy my nie jesteśmy narażeni w każdej chwili na to, że może wybuchnąć faszystowska wojna i zburzyć nasz spokój, zabrać naszych najbliższych w bohaterskie szeregi obrony wolności i niepodległości?

Jeśli słuchamy radia, czytamy gazety — otrzymujemy całą masę wiadomości ze świata — musimy się w nich orientować. Kto nam w tym dopomoże — tylko własna organizacja, to znaczy w danym wypadku — „Sekcja Kobieca ZZK."

O tym jak założyłyśmy Sekcję Kobiecą ZZK., jak ułożyłyśmy program pracy i jak go wykonujemy napiszę w następnym numerze „Głosu Kobiet".

Kolejarka.

Dziecko i my

Jeden z dziesięciu zakazów

— Marysiu, nie biegaj, bo upadniesz.

— Józiu, idź spokojnie.

— Franek, nie skacz.

— Zosiu, nie przechylaj się.

— Stasiu, nie kręć się.

— Najlepiej siedź spokojnie przy mamusi.

I tak od rana do nocy, zupełnie jak brzęczenie, i poco to? Przecież każdy rozsądny człowiek, jeżeli się choć przez chwilkę zastanowi, to wie, że Marysia musi biegać, bo każde dziecko musi biegać, bo od tego jest dzieckiem, żeby biegało. Przecież matka Mani, ta matka, która mówi teraz „nie biegaj", również kiedyś była dzieckiem, choć już zdążyła o tym zapomnieć — biegała, a babka Marysi mówiła jej: „nie biegaj". I babka Marysi była kiedyś dzieckiem i jej tak mówiono...

Jednym słowem: i matka Marysi, i babka Marysi, i wszystkie ciotki, i wszystkie babki, i wszystkie dorosłe osoby biegały, kiedy były dziećmi. Bo taka jest nautra dzieci, że muszą biegać, muszą być ciągle w ruchu. A skoro biegały, to pewnie i przewracały się nieraz. Bo czyż jest takie dziecko, któreby nigdy nie upadło. No i co? biegały, przewracały się, wstawały i było dobrze. A teraz mówią Marysi: „nie biegaj, bo się przewrócisz", zupełnie jakby dziecko miało tkwić nieruchomo ze strachu. żeby nie upaść. Czy matka Marysi byłaby zadowolona z takiego manekina?

A może matka Marysi myśli, że jak Marysia podrośnie i mięśnie jej się wyrobią, dopiero wtedy będzie czas na bieganie. Ale jakżeż miałaby się nauczyć biegać, nie biegając? To tak, jakby się powiedziało: trzymaj się daleko od wody, dopóki się nie nauczysz pływać.

Tak samo: nie kręć się. Tak samo: nie skacz. Dlaczego nie ma się kręcić, dlaczego nie ma skakać?, oczywiście o ile to nikomu nie przeszkadza, albo jej samej przy pracy lub przy nauce. Przecież musi mięśnie sobie wyrobić, siły rozwijać, energię wyładować...

Więc poco te ciągłe nakazy? Dziecko i tak nie usłucha, albo też usłucha tylko na chwilę. Matka powie i za chwilę zapomni. Przywykła zabraniać wielu rzeczy takich, na któreby doskonale można było pozwolić i nicby się od tego złego nie stało, ani dziecku, ani matce, ani nikomu.

Czy nie lepiej byłoby, zanim się powie dziecku: „nie", najpierw się zastanowić: „właściwie dlaczego „nie" i czy koniecznie „nie"? Dla czego Zosia ma koniecznie siedzieć spokojnie przy mamusi, czy to taka przyjemność siedzieć spokojnie przy mamusi dla małego człowieka, którego zaciekawia świat i który chce na tym świecie coś robić? A czy dla matki jest tak przyjemnie mieć przy sobie znudzoną Zosię i ciągle jej powtarzać: „Nie grzeb się w ziemi. Zostaw ten patyk. Rzuć te kamyki". Czy nie lepiej byłoby, żeby matka zajęła się spokojnie swoją robotą, a Zosia robiła swój ogródek, który jest właśnie tym dla Zosi, czym dla matki robota? Sukienka się zabrudzi? To trudno, to się wypierze. Nie dziecko jest dla sukienki, ale sukienka dla dziecka.

A Józio, czy musi koniecznie iść spokojnie, jak dorosły człowiek, kiedy mu nogi same skaczą, jakby były na sprężynach? A niech sobie skaczą, jeszcze się aż nadto nachodzi „spokojnie". Zresztą, choćby mu sto razy gadać: idź spokojnie, to on i tak nie posłucha, bo aż go podrywa, żeby lecieć... I nas tak kiedyś podrywało... Pocóż darmo gadać: nie leć, zostaw, nie rusz?

Gdyby tak się zastanowić, możeby na dziesięć zakazów odpadło dziewięć, które w ogóle nie będą usłuchane, albo będą usłuchane na chwilę tylko, i wcale nie są konieczne, ani nawet potrzebne, a mówi się je tylko tak, z przyzwyczajenia. Może, gdyby się tak dobrze zastanowić, to z dziesięciu zakazów zostałby tylko jeden, naprawdę słuszny i potrzebny. Może...

A jeśli się już wyda po namyśle ten jeden słuszny zakaz, to trzeba stanowczo dopilnować za wszelką cenę, żeby był usłuchany. Nie wolno zakazywać, a potem pozwalać...

Im więcej zakazów — tym więcej nieposłuszeństw.

KOLPORTOWANIE „GŁOSU KOBIET JEST OBOWIĄZKIEM TOWARZYSZY I TOWARZYSZEK. JEDNAJCIE NIE TYLKO CZYTELNICZKI ALE I PRENUMERATORKI.

S.O.S.! Ratujcie swe zdrowie

S.O.S. — taki oto sygnał rozbrzmiewa na morzu gdy statek jakiś znajdzie się w niebezpieczeństwie, gdy śmierć grozi jego pasażerom. S.O.S. — to sygnał niebezpieczeństwa.

Przed kilku laty pracowałem w małym szpitaliku krajowym. Potem znów na Śląsku. Podczas pracy lekarskiej stykałem się z żonami robotników i chłopów — i to co widziałem każe mi głośno wołać S.O.S!

9-ta rano... w szpitalu praca dopiero się rozpoczyna. Przed bramą szpitala na wozie chłopskim leży młoda kobieta. Po chwili — chora zostaje wniesiona na salę operacyjną. Badanie jest właściwie zbyteczne... Poronienie...

...Poronienie zostało wykonane w antysanitarnych warunkach przez babkę wiejską. Nieuchronne zakażenie krwi. Mimo natychmiast wykonanej operacji, mimo wszystkich naszych zabiegów, pacjantka zmarła.

Inny wypadek. Sądowa sekcja zwłok. Po otwarciu brzucha i wyjęciu macicy widzimy, że macica cała jest pokaleczona w straszny sposób. Oczywiście śmierć została spowodowana przez poronienie, wykonane przez jakiegoś znachora wiejskiego, który usiłował spędzić płód — wtykając zaostrzony patyk (tak!) do narządów rodnych kobiety.

Straszna nędza wsi naszej, bezrobocie i głód robotników każe się obawiać dziecka, bo to zbyteczny kłopot, wtedy gdy i ojciec i matka muszą pracować — lub przynajmniej — szukać pracy.

Dziecko jest zbyteczną gębą do karmienia i ciężarem... To też zajście w ciążę staje się dla żony chłopa, dla żony robotnika strasznym nieszczęściem. Aby się pozbyć dziecka, aby przerwać ciążę narażają kobiety swe zdrowie i życie. Bogatsze — udają się do lekarzy. Biedni — do pokątnych akuszerek i babek-znachorek.

A przecież poronienie, nawet wykonane przez lekarza specjalistę, nie jest rzeczą obojętną dla zdrowia kobiety. Poronienie postarza przedwcześnie kobietę, częste poronienia dają jako następstwo raka macicy! Częste poronienia — a przecież gazety dopiero niedawno doniosły o wypadku, gdy przed sądem stanęła robotnica, która miała 30(!) poronień, prowadzą do wyczerpania fizycznego i nerwowego i usposabiają do chorób serca. A poronienie wykonano przez pokątne tym zajmujące się osoby — zawsze ciężko uszkadzając zdrowie kobiety — często wiedzie do śmierci!

W każdym niemal większym mieście istnieją poradnie świadomego macierzyństwa. Nie każdy o nich wie. Zbyt mało zwłaszcza wiedzą o nich właśnie te, dla których użytku zostały właściwie poradnie te założone — robotnice i chłopki. Poradnia świadomego macierzyństwa jest najlepszą przyjaciółką pracującej kobiety.

Kobiety muszą zrozumieć, że lepiej zapobiec ciąży, niż — narażać się na kalectwo, chorobę lub śmierć. Każda kobieta, każda matka, pamiętając o swych obowiązkach, musi dbać o swe zdrowie i musi wreszcie zrozumieć, że poronienie grozi życiu i zdrowiu kobiety!

Wieści z różnych krańców Polski

Tarnów

ZEBRANIE PRACOWNIC DOMOWYCH

Pracownice domowe zaczynają u nas rozumieć, że bez organizacji nie można się już obejść. 5 grudnia odbyło się zebranie w lokalu TUR, na którym delegat z Krakowa tow. Murzyn, przewodniczący Związku Służby Domowej w Krakowie, wygłosił referat. Mówił, że pracownica domowa jest jeszcze wciąż ogromnie wyzyskiwana zarówno pod względem nadmiernego obarczenia pracą, jak i w sensie zbyt niskiego wynagrodzenia. Tak samo wiele pozostawia do życzenia złe traktowanie pracownicy domowej, uwłaczające jej godności ludzkiej.

Czas, aby wszystkie pracownice domowe zrozumiały, że tylko klasowy związek zawodowy walczy o ich prawa.

ENDECY NA ULICY

Odbył się t. zw. capstrzyk Stronnictwa Narodowego. Wyszła niewielka, a właściwie śmiesznie mała garstka ludzi z lokalu przy ul. Mościckiego i szła w stronę ulicy Krakowskiej, krzycząc: precz z Żydami. Trwała ta parada aż całe 10 minut. Naprawdę wstyd patrzeć i słuchać, zwłaszcza, gdy się pomyśli, że to ma być obrona Polski!

Gdy się porówna ich pochód z demonstracjami socjalistycznymi, gdy się zestawi nędzne głupie hasła endeckie z budującymi hasłami naszych towarzyszy — otucha wstępuje do serca. Naprawdę przyszłość do nas należy!

Łódź

RAMIĘ PRZY RAMIENIU

W dniu 6 grudnia odbyła się w Łodzi w lokalu dzielnicy „Śródmieście" przy ul. P. O. W. 7, zwołana przez Łódzki Wydział Kobiecy, konferencja członkiń PPS. z 10 dzielnic łódzkich.

Po wygłoszeniu referatu przez tow. Moskiewiczównę oraz wysłuchaniu sprawozdań z działalności kobiet na wszystkich dzielnicach partyjnych przyjęto wytyczne, iż w dzisiejszym historycznym okresie czasu, gdzie faszyzm pozbawia świat pracy resztę praw gospodarczych i politycznych w walce z faszyzmem muszą obok mężczyzn zdecydowanie stanąć zorganizowane kobiety aby wywalczyć ustrój sprawiedliwości społecznej, ustrój socjalistyczny.

Konferencja postanowiła również starać się jak najusilniej o zwiększenie nakładu „Głosu Kobiet" przez masowe kolportowanie go.

Podano również do wiadomości towarzyszek, że od 28 grudnia rozpocznie się kurs oświatowy dla działaczek zawodowych i politycznych.

Domeradzka.

List ze wsi

Wielkie zmiany zaszły u nas na wsi. Gdyby nasze babki zmartwychwstały nie poznałyby swoich chałup a jeszcze mniej swoje wnuczki. Już nikt na wsi nie mówi, że „jak chłop baby nie bije, to jej wątroba gnije". Zwłaszcza całe młode pokolenie kobiet patrzy innymi oczyma na świat i nie wszystko co ksiądz powie w sprawach świeckich zyskuje posłuch.

Największą zasługę mają „Wici", bo ta organizacja wyrwała młodzież z pijaństwa, bijatyk i wskazała drogę do odrodzenia.

Do Wici należą młode dziewczęta, nasłuchają się dużo mądrych rzeczy, jedna drugiej opowiada o zebraniach, odczytach, książkach, nawet o polityce poro zmawiają, a nie jak dawniej o głupstwach. Dziewczęta mają swoje zebrania, urządzają wieczornice, przedstawienia, tak, że nie tylko ciężka praca wypełnia życie.

A ciężko pracuje się na wsi, bo przeważnie nie ma żadnych urządzeń, o jakich czytamy, że są w Danii czy Szwecji. Wodę nosi się często z odległości 100 metrów i więcej. Dwa wiadra to ciężar, aż w krzyżu łupie. Bydłu wynosi się jadło w cebrzykach, także trzeba porządnie dźwignąć, a to wszystko praca dla „płci słabej". Nie ma żadnej możliwości myśleć o oszczędzaniu zdrowia i sił, bo na wsi na takie „grymasy" nie ma ani czasu, ani żadnego zrozumienia.

Je jestem młoda, niezamężna i wcale się nie spieszę do ołtarza, bo mnie nic dobrego nie czeka. Bogaty nie ożeni się z biedną dziewczyną a połączyć dwie biedy nie ma żadnego w tym rozumu. Dużo się na wsi mówi o spółdzielczości i widzę w tym wielki rozum, żeby ludzie razem sprzedawali plon swojej pracy i razem robili zakupy, bez pośredników. To są sprawy kobiece, bo mleko, jaja, masło, sery, owoce, jarzyny, to wszystko artykuły które pod opieką kobiet są w gospodarstwie i kto to kupi, ile zapłaci jest bardzo ważne.

Te wszystkie sprawy nas interesują i dlatego piszę o tym do „Głosu Kobiet", żeby przekonać czytelniczki w miastach, że na wsi coś się dzieje i to przy udziale kobiet.

Nie wolno czekać, aż się panowie z miasta nami zaopiekują, damy sobie radę sami, bo czytamy gazety i wiemy kto nasz przyjaciel, kto wróg.

Gdyby nie było tak strasznej biedy na wsi, możnaby wiele zrobić, ale ludziska nie mają na razie co do gęby włożyć, ani w co się ubrać, a zimą w jednej parze trzewików paraduje cała rodzina, to i wychodzić z domu trudniej. Ale przetrwamy te złe czasy i pewnie przyjdą lepsze, kiedy chleb nie będzie zbytkiem i wszyscy najedzą się do syta nie wyłącznie grochu z kapustą!

Czytam „Głos Kobiet" i wielu ciekawych rzeczy dowiedziałam się nauczyłam.

Wiktoria Sobocińska,
krośnieńskie.

Chiński mur

zbudowany przez 700 000 więźniów

Po raz wtóry w dziejach Azji rozgrywają się w pobliżu Wielkiego Muru wypadki o dziejowym znaczeniu. Przed 1.500 laty ten wał ochronny liczył wówczas już 700 lat — odegrał wybitną rolę w historii Europy; przedostały przezeń się hordy mongolskie, — prące na zachód i południe i spowodowały upadek kultury rzymskiej; w okresie wędrówek narodów wał ten za tym nie ustanowił przeszkody w ekspansji mongołów na zachód.

Teraz armie japońskie dotarły do Wielkiego Muru.

Wielki Mur żyje w wyobraźni ludu chińskiego w formie olbrzymiego smoka o pomarszczonym grzbiecie. Ciało smoka rozsiadło się na chińskiej ziemi, paszczą wypija wody morza, ogonem smaga pustynie Centralnej Azji. Chroni on sławną kulturę chińską przed barbarzyńcami na północy.

Wielki Mur, podziwu godne dzieło pradawnych architektów chińskich, zbudowany z kamienia i cegieł, zaczyna się od nadmorskiej miejscowości Czang - Hai - Kwan Na przestrzeni 2.000 kilometrów idzie przez terytoria chińskie zaś przez 400 kilometrów przecina ziemie, nie należące do Chin.

Wielki Mur 2 tysiące lat temu wybudował cesarz, który północne feodalne Chiny połączył w państwo narodowe. Wypuścił on z więzień 700 tysięcy więźniów i zatrudnił ich przy budowie olbrzymiego dzieła. Byli to przeważnie jeńcy wojenni. Tych, którzy ze zmęczenia lub wskutek katowania ginęli, wmurowywano w wały. — Ponadto 300 tysięcy opłacanych robotników pracowało również przy gigantycznej budowie. Jeszcze za życia cesarza wybudowano Wielki Mur, trwały i masywny, zaopatrzony w wieże strażnicze.

Nad Wielkim Murem wznosi się 20 tysięcy wieżyc; każda z nich stanowiła koszary dla wojska. W pewnych okresach dziejów Chin w tych koszarach znajdowało się do 3 milionów żołnierzy. W wyższych terenowo punktach znajdują się wieże sygnałowe, na których szczyt dostać się można tylko od wewnątrz drabinami. Te posterunki sygnalizacyjne były zaopatrzone w bomby dymne, ogniska i zwierciadła, przy pomocy których „telegrafowano" ruchy nieprzyjacielskich wojsk.

W pobliżu licznych bram w Wielkim Murze rozwijało się życie handlowe i kulturalne. — Tu przedostawały się olbrzymie karawany wielbłądów. Tędy szły olbrzymie transporty herbaty do Rosji. Obecnie przez te bramy przedostają się przemytnicy opium lub handlarze bawełny z Japonii. Bramy te są też punktami wypadowymi dla licznych myśliwskich przedsięwzięć na północ; w jesieni wyprawiają się myśliwi, by z wiosną wrócić objuczeni istnymi skarbami najegzotyczniejszych futer.

Przedostawanie się przez mur było zawsze karane śmiercią. — Wolno było tylko przechodzić przez bramy — i to pod ścisłą kontrolą. Chodziło bowiem o olbrzymie zyski, jakie dawał eksport i import przez Wielki Mur.

Sochaczew

NOWA PLACÓWKA TOW. SŁUŻBY SPOŁECZNEJ

Grono kobiet postanowiło otworzyć oddział Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej. Na zebraniu zorganizowanym przez tow Czerwińskich— przemawiała tow. Wanda Strantingowa, sekretarka Poradni Świadomego Macierzyństwa w Warszawie (Leszno 23) o celach i zadaniach Towarzystwa. Zebrane niewiasty z zainteresowaniem wysłuchały ciekawego referatu o ciężkim położeniu kobiet pozbawionych pomocy i opieki w okresie kiedy tej pomocy najbardziej potrzebują.

Kobiety mogą albo zapobiegać ciąży, albo uciekać się do sztucznych poronień tak bardzo niebezpiecznych dla zdrowia, a nawet dla życia. Czy można urodzić ośmioro i więcej dzieci, kiedy zarobki nie wystarczają na wyżywienie jednego. Dlatego Poradnie nie tylko nie są sprzeczne z interesami Państwa, ale pomagają kobietom ratować swoje zdrowie, co jest sprawą wielkiej wagi. Nawet w małych miasteczkach kobiety nabrały odwagi, śmiało stają do walki z kołtuństwem ludzi ciemnych i organizują obronę swojego zdrowia w interesie dzieci.

Im niższy poziom życia, tym więcej dzieci się rodzi, ale na to żeby żyć, bo za kilka tygodni czy miesięcy te dzieci nędzy wędrują w trumienkach na cmentarze. Jest to marnotrastwo godne napiętnowania.

Kobiety chcą rodzić dzieci zdolne do życia, a nie do śmierci.

W.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA PROWADZONA przez dyktatorów w Chinach i w Hiszpanii pochłania tysiące istnień ludzkich i szerzy zniszczenie za pomocą znanych i wypróbowanych środków. Stare potęgi jak Anglia i Ameryka, którym Japończycy zatapiają okręty, zagrażają dotychczasowemu stanowi posiadania jakby urzeczone rozmachem faszystowskich rządów, zadawalniają się przeprosinami a zaborcy bez przeszkód posuwają się, jak w Chinach i zabierają jedną prowincję po drugiej, organizują nowe władze posłuszne Japończykom.

Rząd republikański musiał opuścić stolicę Nankin zbombardowaną przez samoloty japońskie, ale się nie poddał i w dalszym ciągu organizuje obronę.

Tak w armii chińskiej jak i japońskiej walczą kobiety na frontach jako żołnierze w osobnych batalionach.

W HISZPANII toczy się wojna domowa już 18-cie miesięcy, zdrajca gen. Franco nie może pochwalić się zwycięstwem. Ostatnie krwawe walki pod Teruel świadczą o dobrze zorganizowanej akcji przez rząd republikański. Wojska rządowe wzięły licznych jeńców do niewoli razem z przywódcami i ważne dokumenty. Walka samolotów skończyła się również zwycięstwem republikanów. Jeszcze jedno miasto legło w gruzach, jeszcze tysiące dzieci straciło dach nad głową i zostało sierotami.

WE FRANCJI władze odkryły spisek przeciwko Republice. Znaleziono świetnie ukryte w piwnicach składy broni, amunicji, mundurów, żywności, urządzone w podziemiach szpitale, mieszkania. Spiskowcy „Jagonlardzi" mieli na dane hasło obsadzić gmachy rządowe, koszary i objąć władzę w Paryżu. Znaleziono spisy osób, które skazane były na śmierć. Aresztowano stosunkowo nie wielką liczbę spiskowców, chociaż działali w porozumieniu z obcym mocarstwem faszystowskim. Widocznie rząd frontu ludowego czuje swoją siłę, jeżeli mógł pozwolić sobie na zbagatelizowanie przygotowanego zamachu.

STRAJK POWSZECHNY objął w Paryżu 100.000 pracowników miejskich zakładów użyteczności publicznej, jako protest przeciwko wrogiej uchwale rady miejskiej, odmawiającej podwyżki w wysokości przyznanej przez rząd pracownikom państwowym.

Strajk trwał 24 godziny, w szpitalach 2 godziny. Zamarło życie stolicy świata, nie funkcjonowały tramwaje, kolejki, autobusy, zgasło światło, gaz, groził brak wody. We wszystkich zakładach pozostały na posterunku pracownicy doglądający maszyn. Pod groźbą obsadzenia wszystkich instytucji użyteczności publicznej przez wojsko, przerwano strajk. Rozpoczęły się układy ze Związkami Zawodowymi. Strajk rozpoczęli i prowadzili komuniści, z prowincji przychodzą wiadomości, że komuniści — już po przerwaniu strajku w Paryżu — ogłaszają akcję dla poparcia robotników w Paryżu.

W ROSJI SOWIECKIEJ odbyły się wybory na obraz i podobieństwo np. wyborów w Polsce w r. 1935. Mogły kandydować tylko osoby postawione i zatwierdzone przez rząd. Udział w wyborach był rekordowy, bo brało udział 95 procent wyborców i wyborczyń. Nikt nie miał odwagi nie brać udziału, z obawy przed uwięzieniem za zdradę Stalina. Nie były te wybory dokonane z wolnej i nie przymuszonej woli ludności, bo dyktatura ma swoje prawa, zawsze ciąży i przygniata.

W AMERYCE 8 milionów kobiet należy do własnych klubów z bardzo urozmaiconym programem działania. Gromadzą się w klubach kobiety różnych zawodów, popierają własne przedsiębiorstwa, zajmują się wszystkimi zagadnieniami życia gospodarczego, politycznego, społecznego. Rozwijają skuteczną akcję opieki nad matką, dzieckiem, szkołami, pomoc dla opuszczonych kobiet. Kluby posiadają własne gmachy, w których prowadzą restauracje, hoteliki, biblioteki, sale do zabaw i t. d. Rozporządzają poważnymi funduszami, a dążą nie tylko do dorównania mężczyznom ale do przewyższania. W klubach kobiecych nie spotyka się pijanych, bo przeważnie nie sprzedaje się alkoholu.

ZWYCIĘSTWO ENERGICZNEJ KOBIETY - BURMISTRZA

Miasteczko Dayton Beach na Florydzie (Ameryka), wybrało na stanowisko przewodniczącego gminy kobietę — panią Armstrong. Dotychczasowa kierowniczka biura porad prawnych i orędowniczka losu biednych ludzi stała się szybko najpopularniejszą osobą w miasteczku.

Z całym temperamentem walczyła o dotacje dla samorządu u wyższych władz amerykańskich. Nie podobało się to jednak gubernatorowi Florydy, który postanowił zawiesić pod jakimś drobnym pretekstem energiczną burmistrzynię. Ponieważ gospodyni miasta nie chciała dobrowolnie opuścić swego fotelu, gubernator polecił swej straży przybocznej pozbawić p. Armstrong siłą urzędu. Lecz i ta próba nie powiodła się. Wobec tego gubernator zadepeszował po pluton gwardii narodowej, który stanął przed ratuszem. Kiedy na balkonie pojawiła się p. Armstrong, wśród tłumu mieszkańców miasteczka rozległy się owacyjne okrzyki. Następnie na balkon ratusza wkroczył gubernator, który zamierzał wyperswadować tłumom swe zarządzenie. W tym jednak momencie tłum zaczął gwizdać i głośno protestować. Gubernator, czując „płonący grunt pod nogami", uchylił swą poprzednią decyzję i wraz z oddziałem gwardii opuścił niegościnne miasteczko.

Triumf ostateczny odniosła wola ludu.

HUMOR

NA WIZYCIE.

— Ja śpiewam tylko dla mojej własnej przyjemności! — mówi panna Krysia.

— W zupełności pani wierzę—odpowiada pan Zygmunt, będący na wizycie.

W PRACOWNI MALARZA.

— Tylko proszę nadać mojemu portretowi dużo życia i świeżości.

— Może pani być spokojna, kupuje

— Może pani być spokojna, kupuję pani nabywa szminki i pudry.

Bierność i aktywność

Spółdzielca bierny to ten, który TYLKO jest członkiem spółdzielni; który TYLKO czasami czyni w niej zakupy; który TYLKO wyjątkowo bywa na zebraniach; który TYLKO rzadko interesuje się sposobem zużytkowania funduszu społecznego; który TYLKO przypadkowo przypomina sobie to, że jest spółdzielcą.

Spółdzielca aktywny (czynny) nie tylko jest członkiem spółdzielni, ale jest członkiem „żyjącym", biorącym żywy udział we wszystkich pracach spółdzielni.

Spółdzielca aktywny ZAWSZE robi zakupy w spółdzielni i stale domaga się sprowadzania coraz to nowych rodzajów towarów; bywa on NA WSZYSTKICH ZEBRANIACH zwoływanych przez Zarząd spółdzielni; INTERESUJE SIĘ CENAMI rynkowymi poszczególnych towarów i robi „raban" na zebraniach, gdy kalkulacja cen niezbyt uwzględnia interesy spożywcy; STALE PAMIĘTA, że jest spółdzielcą i propaguje idee spółdzielcze wśród przyjaciół i znajomych. Bądźmy wszyscy aktywnymi spółdzielcami.

Ż. K. L. K.

Odpowiedzi redakcji

Honorata Lew... List Wasz porusza ważną sprawę i zasadniczą. Skoro sąd Wam przyznał dziecko, macie prawo decydować o jego wychowaniu, opinię i życzenie możecie uwzględnić jeżeli to leży w interesie dziecka. Zmusić Was nie może i żaden sąd nie odbierze Wam dziecka, możecie być spokojna.

Młoda i smutna. — Zawód sercowy jest sprawą bolesną; zdaje Wam się, — jak piszecie, że się wszystko zawaliło w Waszej duszy. Nie mogę osądzić, czy to człowiek porządny; zdaje mi się, że gdy pierwszy żal przeminie zrozumiecie, że przeceniacie jego wartość. Dobrze jest uzgodnić z matką sprawę przyszłej synowej, ale kochający człowiek słuchać głosu serca, a nie rad najlepszej nawet matki. Zresztą może wróci do Was, ale czy go przyjmiecie. Radzę dobrze się zastanowić.

Róża Niewiar... — 1) Polskie Linie Lotnicze Warszawa. 2) Język francuski i angielski może decydować, jeżeli zatrudniają kobiety. Zasięgniemy informacji i zaraz Was zawiadomimy.

Dobry głos. — Nie radzimy. Nauka kosztuje dużo pieniędzy a warunki zewnętrzne decydują także o powodzeniu.

Chore dziecko. — O zdjęciu kołnierza gipsowego decyduje lekarz, na odległość żadnej rady udzielić nie możemy. Przywieźcie chłopca do Warszawy, szpital dla dzieci, ul. Kopernika 43, jeżeli do miejscowego nie macie zaufania.

Wiersze. — Mamy teczkę zapełnioną wierszami, aż za dużo osób pisze wiersze, przeważnie nie nadają się do druku. Napiszcie list i opiszcie co Was interesuje na nowej posadzie. Wydrukujemy.

Kolporterka. — Znajdzie się dla Was miejsce, miasto Wasze liczy 28 tysięcy mieszkańców, jeden kolporter nie obsłuży całego miasta. Podajcie dokładny adres i ilość egzemplarzy. Możecie zarobić 3 — 4 zł. za dwa dni pracy, zresztą mogą pomóc i dzieci.

Helena Goźdi... — Strach ma wielkie oczy, nie mogą usuwać dziecka ze szkoły, bo obowiązuje ustawa o przymusie szkolnym. Groźbą chcą dziecko odciągnąć od gromady Czerwonego Harcerstwa. Nie dajcie się zastraszyć, we wszystkich miastach są gromady i dzieci biorą udział w obchodach.

Dobre wychowanie. — Stawiacie dziewczynie takie wymagania, że nie można się dziwić, iż wypowiedziała służbę, chociaż wzięliście ją rzekomo za swoją. Wiadomo, że rodzice wyzyskują dzieci i zmuszają do pracy nie odpowiadającej wiekowi, ale usprawiedliwić może ciężkie położenie materialne. Natomiast powoływanie się, że jak pracuje, to nie ma czasu na figle dowodzi, że nie macie pojęcia o wychowaniu młodej dziewczyny. Ma prawo nie tylko do wypoczynku, ale do zabawy, tańców i spacerów. Tylko ludzie ciemni myślą, że to „pańskie zachcianki".

POLSKA RADIOFONIA

TYSIĄC ZŁOTYCH NAGRODY KONKURSOWEJ

za odpowiedź: „Dlaczego zostałem radiosłuchaczem?"

Rozgłośnia stołeczna Polskiego Radia — Warszawa II — ogłasza własny konkurs tylko dla *swych nowych abonentów* zarejestrowanych na terenie miasta *w czasie od 1 grudnia b. r. do 28 lutego 1938 r.* Jest to konkurs niezależny od Wielkiego Konkursu Zimowego, dostępnego dla wszystkich abonentów Polskiego Radia z terenu całej Polski.

Warunki konkursu warszawskiego są bardzo proste: należy odpowiedzieć na pytanie:

„Dlaczego zostałem radiosłuchaczem"

Każdy uczestnik konkursu, nowy abonent Polskiego Radia powinien dać na to pytanie jedną zwięzłą odpowiedź, najtrafniejszą według własnego mniemania — wypisać tę odpowiedź na karcie pocztowej, podać wyraźnie swoje imię, nazwisko, zawód, dokładny adres, numer abonamentu, datę zarejestrowania i wymienić urząd lub agencję pocztową, w której dokonano rejestracji.

Tak wypełnioną kartę pocztową należy przesłać pod adresem: Polskie Radio, „Konkurs Warszawski" Mazowiecka 5, Warszawa I. Odpowiedzi nadsyłać należy w okresie trwania konkursu, t. j. w ciągu grudnia, stycznia i lutego — najpóźniej w dniu 28 lutego 1938. Decydować będzie data stempla pocztowego.

Za najlepszą odpowiedź przyznana będzie *książeczka oszczędnościowa z wkładem 1000 zł.* Poza tym przyznanych będzie wiele innych cennych nagród

W naszym domu

Nowa era

W domu Familińskich wybuchła rewolucja, możecie jednak nie denerwować się, wszystko odbyło się wprawdzie w tempie błyskawicznym, ale bez rozlewu kropli krwi, spadło tylko kilka kropel cerolitowych na skarpetkę pana Familińskiego i ten fakt właśnie spowodował rewolucyjną zmianę odwiecznych stosunków, panujących jak we wszystkich rodzinach świata, tak i w rodzinie Familińskich.



Powiadacie, że nic nie rozumiecie, przede wszystkim nie wiecie co to są „krople cerolitu“, pytacie, czy to podobne jest do gazu trującego iperytu i czy państwo Familińscy prowadzili ze sobą wojnę gazową?

Nic podobnego. Pozwólcie że opowiem wszystko od początku. A było to tak.

Pewnego pięknego popołudnia siedziała sobie pani Familińska, jak zresztą siadywała i w chmurne przedpołudnia, czy nawet księżycowe wieczory — oddana nietylko duszą, co okiem i igłą, wdzięcznemu zajęciu, które zwykła była nazywać poetycznie „mój haft domowy“: cerowaniu mężowskich skarpetek.

Natomiast dusza pani Familińskiej, o czym wspomnieliśmy przed chwilą — buntowała się przeciw niesprawiedliwości losu, który każe jej pokutować nietylko za własne grzechy (subtelne dziurki, wyżłobione własnonożnie we własnych pończochach), ale i za poważniejsze znacznie grzechy swych latorośli (3 pary nóg) i o zgrozo, za wywiercone solidnie dziurzyska w mężowskich skarpetkach...

Te dziury mężowskie — a trzeba przyznać, że pan Familiński był specjalnie uzdolniony w tym kierunku, przysporzyły małżeństwu wielu przykrych chwil. Pani Familińska nigdy na nic nie znajdowała czasu, na każdą propozycje pójścia na spacer, czy z wizytą miała jedną odpowiedź: „Jak skończę to cerowanie“ i wyliczała: „Tu mam dziurę na godzinę, tu półgodzinną, a ta mała conajmniej dwudziestominutowa“. Stały im obojgu te dziurawe skarpetki, że tak powiem kością w gardle (choć trudno to sobie wyobrazić) i stanowiły niejednokrotnie między nimi kość niezgody (co jest również niełatwe do pomyślenia); jednym słowem mieli tych skarpetek wyżej uszu (może to porównanie odmaluje wam stan rzeczy u Familińskich w erze przedcerolitowej).

I oto właśnie przypadek — a przypadki są najmocniejszym motorem dziejów — zrządził, że sam pan Familiński położył kres niewoli cerowniczej swej żony.

Wychodząc z biura, ujrzał na wystawie sklepowej tubkę z napisem: „Cerolit — do nowoczesnej reperacji“. Jak szalony wpadł do sklepu, kupił tubkę, kłusem pobiegł do domu.

Żonę zastał oczywiście przy jej odwiecznym zajęciu: cerowała świeżo upieczone dziury w skarpetkach i z rezygnacją spoglądała na stos niezliczonych kandydatek do łatania, wyzierających ponuro z koszyczka do robót.

Widząc nieprzytomnie uradowaną twarz męża, pomyślała: „Pewnie wygraliśmy na loterii. Zaraz kupię każdemu z nas po tuzinie pończoch...“

Pan Familiński wyrwał jej „hafcik domowy“ z rąk, z koszyka porwał najdostojniejszą „kandydatkę“ do cerowania, wyciął z niej koło wielkości niezgorszego spodka, brzegi jego zwilżył paroma kropelkami owego właśnie Cerolitu, przyłożył łatę do dziury, a dla większej pewności obstukał młotkiem dokoła.

„Fokus - pokus, w pół minuty dziura załatana“.

Zdumienie ogarnęło wszystkich! Dzieci rzuciły swe zabawki, z kuchni wybiegła Marysia, zdaje się nawet, że nieboszczka babcia, zaciekawiona rwetesem, wychyliła się na momencik z ram swego portretu...



Pani Familińska pierwsza odzyskała przytomność.

„Dobrze, ale przecież ta łata odklei się w pierwszym praniu“.

Pan Familiński speszył się, ale tylko na chwilę. Z iście męską odwagą postanowili poddać skarpetkę próbie. Porwano z kuchni imbryk wrzątku i polano nim swą wątpliwość czyli tę oryginalnie zreperowaną skarpetkę. Z próby tej skarpetka wyszła zwycięsko. Łata siedziała jak przycementowana.

Pan Familiński porwał żonę w ramiona i zaczął z nią wywijać w niepohamowanej radości. Co to był za taniec!

Proponuję nazwać go tańcem wyzwolenia cerowniczego, albo, co ładniej brzmi, „Pas de Cerolit“.

Rozmówki kosmetyczne

Oliwa czy miód

Spotkały się w mej obecności dwie przystojne panienki. Nie będę opisywała ich wdzięków. gdyż jest to referat natury, która wyposażyła je w proste noski, duże i wesołe oczy, zgrabne figurki i t. p. skarby. Z rozmowy panienek, której byłem świadkiem, dowiedziałam się, że chociaż są wdzięczne matce-naturze za posag, jakim je obdarzyła, to jednak starają się nietyle ją poprawić, ile podnieść jej dary do wyższej potęgi. Oczywiście — gdyby były kulawe czy garbate, nic na wiele przydaćby się mogła ich pomoc. Moje panienki — zresztą zupełnie słusznie — uważają, że cera twarzy, wystawionej na zmiany atmosferyczne — i co gorsza narażonej na nieświeżo, zadymione powietrze lokalów, w których pracują, wymaga „pomocy“, przeciwdziałającej złym wpływom.

— Ja na noc smaruję twarz zwykłą, najzwyklejszą oliwą. I to nawet sojową, nie nicejską, bo jest daleko tańsza. Moje „kosmetyki“ kosztują w ten sposób aż 15 groszy na miesiąc, a może na dłużej! — zwierzała się panienka, której imienia nie mam zamiaru ujawniać i dlatego nazwę ją poprostu „czarnuszką“.

— Jeśli naprawdę oliwie zawdzięczasz gładkość twarzy, to istotnie bijesz rekord w stosowaniu najtańszego i najprostszego środka kosmetycznego — odpowiedziała panna, którą dla odróżnienia nazwiemy „blondynką“.

— No — a ty w jaki sposób masz taką zdrową cerę, jakgdybyś nic innego nie robiła, tylko siedziała całymi dniami przed lustrem — odpłaciła komplementem za komplement Czarnuszka.

— Mój sekret jest nieco droższy i... smaczniejszy. Wyobraź sobie, że ja smaruję twarz miodem...

— A potem wychodzisz może do ogródka na spacer — wybuchnęła śmiechem wyznawczyni oliwy. — No, jeśli używasz tego samego środka i w lecie — to winszuję, ale nie zazdroszczę... Wyobrażam sobie, co na to „mówią“ wszystkie muchy, komary, albo pszczoły!

— W lecie miód jest jeszcze lepszy, bo płynny i łatwiejszy do użycia. Zresztą przed owadami można się na pewien czas ukryć, a czegóż się nie robi, aby być piękną. Bez żartów — spróbuj stosować miód, zobaczysz. że to prawda, co się mówi o leczniczych właściwościach miodu.

— Już ja tam wolę zostać przy mojej oliwie!

— Ja wierzę w miód!

W ten sposób panienki zakończyły swą niezwykle interesującą rozmowę. Ja zaś okrutnie, zaintrygowana ich dyskusją, patrząc na różowe, gładkie i świeże buzie przedstawicielek odmiennych „szkół kosmetycznych“, nie wiem której słuchać. Prawdopodobnie rozpocznę stosowanie kosmetyków „w kratkę“ raz oliwa. raz miód. Naprzykład w poniedziałki, środy i piątki będę się oliwiła; we wtorki zaś czwartki i soboty upodobniała do plastra miodu. Najciekawsze — jak też będę wyglądała w niedzielę?!

HUMOR

NIE CHCĘ SIĘ FATYGOWAĆ.

Pani hrabina wzywa w nocy doktora. Wkrótce doktór przychodzi i pyta:

— Co dolega pani hrabinie?

— Dostałam ataku kaszlu... — hrabina zwraca się do panny służącej. — Niech Józia pokaże panu doktorowi, jak ja wtedy kaszlałam.

DYSKRETNY.

— Podobno pan poznał swą obecną żonę przez ogłoszenie?

— Tak!

— I cóż? Jest pan szczęśliwy?

— Nic panu nie powiem. Ale tej gazety, to ja już nie kupuję...

Z BRAKU CZASU.

— Z kim rozmawiałaś przez całą godzinę przed drzwiami na schodach?

— Z panią Gadulską, nie miała czasu wejść do nas do mieszkania.

Administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny [illegible] Rybakowa Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 3.